

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**VÁCLAV HAVEL**

# **Kuszenie**

Przełożył z języka czeskiego  
Andrzej Sławomir Jagodziński

# Kuszenie

(Sztuka w dziesięciu obrazach) – 1985

*Zdeňkowi Urbánkowi*

osoby:

DR JINDRZICH FOUSTKA – *naukowiec*

FISTULA – *rencista-inwalida*

DYREKTOR

VILMA – *pracownica naukowa*

ZASTĘPCA DYREKTORA

MARKETA – *sekretarka*

DR LIBUSZA LORENCOVA – *pracownica naukowa*

DR VILEM KOTRLY – *pracownik naukowy*

DR ALOIS NEUWIRTH – *pracownik naukowy*

HOUBOVA – *gospodyni Foustki*

TANCERZ

PETRUSZKA

SEKRETARZ

KOCHANKA

KOCHANEK

## Spis treści

Pierwszy obraz – Instytut

Drugi obraz – Mieszkanie Foustki

Trzeci obraz – Ogród instytutu

Czwarty obraz – Mieszkanie Vilmy

Piąty obraz – Instytut

*(Przerwa)*

Szósty obraz – Mieszkanie Foustki

Siódmy obraz – Instytut

Ósmy obraz – Mieszkanie Vilmy

Dziewiąty obraz – Mieszkanie Foustki

Dziesiąty obraz – Ogród instytutu

*Uwaga:* Przed spektaklem, w pauzach pomiędzy obrazami i w czasie przerwy słyhać „kosmiczną” czy „astralną” muzykę rockową. Ważne, aby pauzy pomiędzy obrazami były jak najkrótsze, a przestawienie sceny – mimo zróżnicowania i scenicznego skomplikowania zmieniających się miejsc akcji – odbywało się jak najszybciej.

## Pierwszy obraz

Na scenie widać jeden z pokoiów instytutu naukowego, w którym pracuje Foustka. Jest to coś pomiędzy biurem, gabinetem lekarskim, czytelnią, salą klubową i przedpokojem. Mamy tu troje drzwi: z tyłu oraz po obu stronach z przodu. Z prawej strony, z tyłu, stoi ława, stolik i dwa krzesła, obok – biblioteka, kozetka obciągnięta woskowym płótnem i oszklona biała szafa z różnymi eksponatami, np. embrionem, modelami ludzkich narządów, przedmiotami kultowymi ludów prymitywnych itp. Z lewej strony stoi biurko z maszyną do pisania i różnymi papierami; za nim – fotel biurowy, a przy ścianie – regał. Pośrodku pokoju zwiesza się z sufitu wielki żyrandol. Mogą tu znajdować się jeszcze inne przedmioty, np.: lampa kwarcowa, umywalka czy spluwaczka. Wyposażenie pokoju nie jest odbiciem jakichś specyficznych zainteresowań albo czyjejs osobowości, lecz stanowi wyraz niekonkretnych i mglistych zadań całego instytutu. Kombinacja przedmiotów z różnych dziedzin i różnego przeznaczenia podkreśla państwową anonimowość przestrzeni. Te przedziwne rzeczy pokazują przypadkową historię wykorzystania tego pomieszczenia i nie zgromadzono ich w żadnym określonym celu.

Kiedy kurtyna idzie w górę na scenie są Lorencova, Kotrly i Neuwirth. Lorencova ma na sobie biały fartuch, siedzi za biurkiem, przegląda się w stojącym na maszynie do pisania lusterku i poprawia makijaż. Kotrly w białym fartuchu leży rozwalony na ławie i czyta gazetę. Neuwirth jest w normalnym stroju, stoi z tyłu, przy biblioteczce, tyłem do pokoju i przegląda jakąś książkę. Krótka pauza.

LORENCOVA – *(woła)* Marketo!

*(Z lewej strony wchodzi Marketa w biurowym fartuchu)*

MARKETA – Pani doktor mnie wołała?

LORENCOVA – Nie zrobiłabyś mi kawy?

MARKETA – Oczywiście...

KOTRLY – *(nie podnosząc wzroku)* Ja też poproszę...

NEUWIRTH – *(nie odwracając się)* I ja...

MARKETA – To trzy, tak?

LORENCOVA – Tak...

*(Marketa znika w lewych drzwiach. Krótka pauza i po chwili otwierają się tylne drzwi. Staje w nich Foustka w czarnym swetrze i czarnych spodniach, z teczką w ręku, lekko zdyszany)*

FOUSTKA – Cześć!

KOTRLY – *(odkłada gazetę)* Serwus, Jindrzychu...

NEUWIRTH – *(odkłada książkę i odwraca się)* Cześć...

*(Lorencova chowa przybory kosmetyczne do kieszeni fartucha i przesiada się do Kotrlego na ławę, zapewne aby zwolnić biurko Foustce. Ten podchodzi do biurka, stawia na nim teczkę i wyjmuje z niej jakieś papiery. Pozostali obserwują go z zainteresowaniem)*

FOUSTKA – Już tu byli?

KOTRLY – Jeszcze nie...

LORENCOVA – A co z Vilmą?

FOUSTKA – Wyskoczyła na drugą stronę, po pomarańcze...

*(Z lewych drzwi wychodzi Marketa z trzema filiżankami kawy na małej tacy. Dwie kawy stawia na stoliku przed Lorencową i Kotrlym, trzecią podaje Neuwirthowi, który stoi z tyłu, oparty o biblioteczkę)*

- LORENCOVA – Dziękujemy...  
*(Marketa odwraca się w kierunku drzwi)*
- FOUSTKA – Marketo...
- MARKETA – *(zatrzymuje się)* Słucham, panie doktorze?
- FOUSTKA – Proszę się nie gniewać, ale nie zrobiłaby pani jeszcze jednej dla mnie?
- MARKETA – Naturalnie...
- FOUSTKA – Bardzo dziękuję...  
*(Marketa znika w lewych drzwiach. Lorencova, Kotrly i Neuwirth mieszają swoje kawy i obserwują jednocześnie Foustkę, który usiadł za biurkiem i porządkuje na nim różne papiery i książki. Dłuższą i trochę napiętą ciszę przerywa w końcu Kotrly)*
- KOTRLY – *(do Foustki)* No i jak?
- FOUSTKA – Co jak?
- KOTRLY – Jak ci idzie?
- FOUSTKA – Z czym?  
*(Lorencova, Kotrly i Neuwirth patrzą na siebie porozumiewawczo i uśmiechają się. Krótka pauza)*
- LORENCOVA – No, w twoich prywatnych badaniach...
- FOUSTKA – Nie wiem, o jakich badaniach mówisz...  
*(Lorencova, Kotrly i Neuwirth patrzą na siebie porozumiewawczo i uśmiechają się. Krótka pauza)*
- NEUWIRTH – Ależ Jindrzichu, przecież ćwierkają już o tym wszystkie wróble na dachu!
- FOUSTKA – Nie interesuje mnie, co ćwierkają wróble na tutejszym dachu; nie interesuje mnie nic poza tym, co wiąże się bezpośrednio z moją pracą w instytucie...
- KOTRLY – Nie masz do nas zaufania, prawda? No, wcale ci się nie dziwię: są sprawy, w których należy zachować ostrożność...
- NEUWIRTH – Zwłaszcza jeśli człowiek gra jednocześnie na dwa fronty...
- FOUSTKA – *(szybko spogląda na Neuwirtha)* Co masz na myśli?  
*(Neuwirth tajemniczo zatacza koło po pokoju, a potem wskazuje na prawe drzwi, co ma symbolizować władzę rządzącą instytutem, w końcu wskazuje palcem w górę i na dół, co z kolei ma symbolizować władzę nieba i piekła)* Wszyscy macie zbyt bujną fantazję! Będzie dziś ten wieczorek?
- LORENCOVA – Jasne...  
*(Otwierają się prawe drzwi i wchodzi przez nie Zastępca w normalnym stroju i Petruszka w białym fartuchu. Trzymają się za ręce i będą się tak trzymali przez całą sztukę, to znaczy, że Petruszka, która ani razu się nie odezwie, będzie stale towarzyszyła Zastępcy. Ten nie zwraca jednak na nią uwagi, co wywołuje wrażenie, jakby prowadził ją ze sobą niczym jakiś osobisty rekwizyt czy talizman. Lorencova, Kotrly i Foustka wstają)*
- KOTRLY – Witamy, panie dyrektorze!
- ZASTĘPCA – Dzień dobry, przyjaciele! Siadajcie, przecież wiecie, że ani ja, ani pan dyrektor nie przywiązujemy wagi do formalności...  
*(Lorencova, Kotrly i Foustka znów siadają. Krótka pauza)* No, co nowego? Jak się spało? Macie jakieś kłopoty? Nie widzę tu Vilmy...?

- FOUSTKA – Dzwoniła, że autobus się zepsuł, ale już złapała taksówkę, więc za chwilę powinna tu być...  
(*Krótką pauza*)
- ZASTĘPCA – Jak tam, szykujecie się na wieczorek? Mam nadzieję, że wszyscy przyjdziecie...
- KOTRLY – Ja na pewno przyjdę!
- LORENCOVA – Wszyscy przyjdziemy...
- ZASTĘPCA – To świetnie! Ja osobiście uważam, że nasze wieczorki to znakomita rzecz... zwłaszcza jeśli chodzi o ich zbiorowy efekt psychoterapeutyczny. Jakże szybko i pomyślnie można w tej nieformalnej atmosferze rozwiązać różne takie międzyludzkie problemy, które od czasu do czasu u nas powstają! A wszystko dzięki temu, że każdy z nas ma okazję się tak jakoś rozluźnić, natomiast jako kolektyw wszyscy się tak jakoś umacniamy! Czy nie mam racji?
- KOTRLY – Ja to odbieram dokładnie w ten sam sposób!
- ZASTĘPCA – A przy tym byłoby wprost grzechem od czasu do czasu nie wykorzystać tak pięknego ogrodu!  
(*Pauza*)  
Przyszedłem specjalnie trochę wcześniej...
- NEUWIRTH – Czy coś się stało?
- ZASTĘPCA – Pan dyrektor sam wam o tym powie. Ja tylko tymczasem chciałem was prosić, żebyście mieli rozum, starali się go zrozumieć i niepotrzebnie nie utrudniali i tak wystarczająco ciężkiej sytuacji. Przecież wszyscy wiemy, że głową muru nie przebijesz... Więc po co komplikować życie sobie i innym?! Myślę, że możemy się cieszyć, że mamy takiego szefa, jakiego mamy, więc kto mu pomaga, pomaga również samemu sobie. Powinniśmy zrozumieć, że w istocie chodzi mu przecież o słuszną sprawę, że on też nie jest panem siebie i że w związku z tym nie mamy innego wyjścia, jak przyjąć choć tę odrobinę samodyscypliny, która jest konieczna do tego, żeby i on, i nasz instytut, a więc i każdy z nas, nie miał niepotrzebnych kłopotów. W końcu przecież nie chodzi o nic nadzwyczajnego: w dzisiejszym świecie wszędzie i od każdego wymagana jest jakaś doza wewnętrznej dyscypliny! Wierzę, że mnie zrozumieliście i nie będziecie się domagali, żebym powiedział wam więcej niż powiedziałem i niż mogłem powiedzieć. Wszyscy przecież jesteśmy ludźmi dorosłymi, nieprawda?
- KOTRLY – Tak...
- ZASTĘPCA – No, widzicie! Odebraliście już mydło?
- FOUSTKA – Dzisiaj będzie rozdawane...
- ZASTĘPCA – Świetnie!  
(*W prawych drzwiach staje Dyrektor w białym fartuchu. Lorencova, Kotrly i Foustka natychmiast wstają*)
- KOTRLY – Witamy, panie dyrektorze.
- DYREKTOR – Dzień dobry, przyjaciele! Siadajcie; przecież wiecie, że nie przywiązuję wagi do tych formalności...
- ZASTĘPCA – Właśnie przed chwilą mówiłem kolegom dokładnie to samo, panie Dyrektorze!...  
(*Lorencova, Kotrly i Foustka znów siadają. Dyrektor przez chwilę przygląda się obecnym, po czym podchodzi do Foustki i podaje mu rękę. Zdziwiony Foustka wstaje*)

- DYREKTOR – *(do Foustki)* Jak się spało?
- FOUSTKA – Dziękuję, dobrze...
- DYREKTOR – Ma pan jakieś kłopoty?
- FOUSTKA – Nie...  
*(Dyrektor przyjaźnie ściska Foustkę za łokieć i odwraca się do wszystkich. Foustka znów siada)*
- DYREKTOR – Co się dzieje z Vilmą?
- ZASTĘPCA – Dzwoniła, że autobus się zepsuł, ale już złapała taksówkę, więc za chwilę powinna tu być...  
*(Z lewych drzwi wychodzi Marketa i podaje Foustce filiżankę kawy)*
- FOUSTKA – Dziękuję...
- MARKETA – Nie ma za co...  
*(Marketu znika w lewych drzwiach)*
- DYREKTOR – Jak tam, szykujecie się na wieczorek?
- KOTRŁY – Oczywiście, panie dyrektorze!
- ZASTĘPCA – Przyjaciele, chciałem wam w związku z tym przekazać dobrą nowinę: pan dyrektor obiecał, że też tam na chwilę wpadnie!
- LORENCOVA – Tylko na chwilę?
- DYREKTOR – To będzie zależało od okoliczności *(do Foustki)* Mam nadzieję, że pan przyjdzie?
- FOUSTKA – Naturalnie, panie dyrektorze...
- DYREKTOR – Słuchajcie, koledzy, nie ma sensu, żebym to zbytnio przeciągał, bo każdy z nas ma dużo swojej roboty. A więc do rzeczy: jak już zapewne wiecie, w ostatnich czasach mnożą się różne pogłoski, że nasz instytut nie spełnia swej misji w sposób odpowiadający zaistniałej sytuacji...
- NEUWIRTH – Jakiej sytuacji?
- DYREKTOR – Kolego Neuwirth, nie będziemy tutaj grać w palanta! Czy to właśnie nie my powinniśmy o pewnych sprawach wiedzieć pierwsi i pierwsi na nie w odpowiedni sposób reagować? Przecież za to nam płacą! Ale dajmy temu spokój. Krótko mówiąc, domagają się od nas coraz bardziej stanowczo, żebyśmy przeszli do ofensywy, to znaczy, żebyśmy rozpoczęli zakrojoną na dużą skalę działalność publikacyjno-popularyzacyjną, oświatowo-wychowawczą, badawczą i indywidualnie-terapeutyczną pracę naukową, która mogłaby wreszcie stawić czoła...
- ZASTĘPCA – Naturalnie w ramach naukowego poglądu na świat...
- DYREKTOR – To chyba oczywiste, nie?
- ZASTĘPCA – Proszę wybaczyć, panie dyrektorze, lecz niestety istnieje również nauka, która nie opiera się na naukowym światopoglądzie...
- DYREKTOR – To dla mnie nie jest żadna nauka! Gdzie to ja skończyłem?
- KOTRŁY – Mówił pan, że powinniśmy wreszcie stawić czoła...
- DYREKTOR – ...pewnym, wprowadzie dość nielicznym, lecz mimo to alarmującym przypadkom występowania różnych irracjonalnych zainteresowań, pojawiających się zwłaszcza wśród pewnej części młodzieży i wyrastających z niewłaściwego rozumienia...  
*(W prawych drzwiach pojawia się Sekretarz, podchodzi do Dyrektora i długo coś mu szepcze do ucha. Dyrektor z powagą kiwa głową. Po chwili Sekretarz kończy. Dyrektor jeszcze raz potakuje, a Sekretarz znika w prawych drzwiach. Krótka pauza)*  
Gdzie to ja skończyłem?

- KOTRLY – Mówił pan, że to irracjonalne zainteresowania, którym się mamy przeciwstawiać, wyrastają z niewłaściwego rozumienia...
- DYREKTOR – ...systemowej kompleksowości naturalnej historii i historycznej dynamiki procesów cywilizacyjnych, z których wyrwane są niektóre aspekty cząstkowe, aby je potem interpretować bądź w duchu teorii pseudonaukowych...
- ZASTĘPCA  
DYREKTOR – Okazuje się, że wśród młodzieży krąży kilka egzemplarzy C. G. Junga...  
– ...bądź w duchu całej gamy różnych historycznych przesądów, zabobonów, obskurantycznych nauk i praktyk, szerzonych przez jakichś szarlatanów, psychopatów i tak zwanych inteligentów...  
*(Tylnymi drzwiami wbiega zdyszana Vilma, w sukience i z torbą pomarańczy w ręku)*
- VILMĄ – Przepraszam, panie Dyrektorze, bardzo mi przykro, ale proszę sobie wyobrazić, że autobus, którym jechałam...
- DYREKTOR – Wiem o tym, proszę siadać...  
*(Vilma siada na kozetce, kiwa do Foustki i gestykulując i mimiką próbuje się z nim w jakiejś sprawie porozumieć)*  
Słuchajcie koledzy, nie ma sensu, żebym to zbyt długo przeciągał, bo każdy z nas ma dużo swojej roboty. Zapoznałem was już z sytuacją i wynikającymi z niej zadaniami, więc teraz wszystko zależy od was. Ja tylko chciałem was prosić, żebyście mieli rozum, starali się mnie zrozumieć i niepotrzebnie nie utrudniali mi i tak wystarczająco ciężkiej sytuacji. Przecież chodzi o słuszną sprawę! Chyba nie żyjemy w średniowieczu, nieprawda?!
- KOTRLY – Prawda...
- DYREKTOR – No widzicie! Odebraliście już mydło?
- FOUSTKA – Dzisiaj będzie rozdawane...  
*(Dyrektor podchodzi do Foustki, a ten wstaje z miejsca, Dyrektor kładzie mu rękę na ramieniu i przez chwilę z powagą patrzy mu w oczy. Potem mówi miękko)*
- DYREKTOR – Liczę na pana, panie Jindrzychu.
- FOUSTKA – W sprawie mydła?
- DYREKTOR – Mydła i pozostałych spraw...  
*(Kurtyna)*

*Koniec pierwszego obrazu*

## **Drugi obraz**

Na scenie mieszkanie Foustki. Jest to niewielki, starokawalerski pokój z jednymi drzwiami z tyłu, z prawej strony. Ściany zastawione są wieloma regałami zawalonymi stertami książek. Z lewej strony jest okno, a przy nim wielkie biurko zarzucone papierami i książkami. Koło biurka stoi krzesło, obok niego – niski tapczan. W pobliżu stoi jeszcze wielki globus, a na którymś z regałów wisi mapa nieba. Kiedy kurtyna unosi się widać Foustkę, klęczącego w szlafroku pośrodku pokoju, wokół niego stoją na podłodze cztery płonące świece, piątą trzyma w lewej ręce w prawej zaś krede, którą stara się wokół siebie zakreślić koło. W pomieszczeniu panuje półmrok. Kiedy Foustka nakreśli już koło, zagląda do książki i przez



chwilę czegoś w niej szuka. Potem kiwa głową i coś mamrocze pod nosem. Nagle rozlega się stukanie do drzwi. Foustka podskakuje przerażony i krzyczy.

- FOUSTKA – Chwileczkę!  
*(Foustka szybko zapala światło elektryczne, zdmuchuje świece i błyskawicznie chowa je za biurkiem, usuwa książkę, a potem rozgląda się i usiłuje zamazać nakreślone przed chwilą koło)*  
*(Wola) – Kto tam?*
- HOUBOVA – *(za sceną)* To ja, panie Doktorze!  
*(Wchodzi Houbova)*
- HOUBOVA – Ale tu u pana nadymione! Powinien pan wywietrzyć...
- FOUSTKA – Tak, za chwilę. Co się stało?
- HOUBOVA – Ma pan gościa.
- FOUSTKA – Ja? Jakiego?
- HOUBOVA – Nie wiem, nie przedstawił się...
- FOUSTKA – To ktoś obcy?
- HOUBOVA – Jeszcze go tu nie było, a przynajmniej ja go nie widziałam...
- FOUSTKA – Jak wygląda?
- HOUBOVA – No, jak by to powiedzieć... Niezbyt solidnie... A zwłaszcza...
- FOUSTKA – Co?
- HOUBOVA – Kiedy ja się wstydę...
- FOUSTKA – Niechże pani mówi, pani Houbova!
- HOUBOVA – No... po prostu... jakby... śmierdzi...
- FOUSTKA – Naprawdę? A czym?
- HOUBOVA – Trudno powiedzieć, ale coś jakby zapalkami czy siarką...
- FOUSTKA – No, co zrobić, zobaczymy. Niech wejdzie...  
*(Houbova wychodzi pozostawiając drzwi uchylone)*
- HOUBOVA – *(za sceną)* Proszę pana...  
*(Wchodzi Fistula. Jest to niewysoki, kulejący człowiek o podejrzanym aparycji. W ręku trzyma papierową torbę z kapciami. Houbova zagląda jeszcze za nim do pokoju, wrusza ramionami i odchodzi zamykając drzwi. Fistula głupio się uśmiecha. Foustka patrzy na niego ze zdziwieniem. Pauza)*
- FOUSTKA – Dzień dobry.
- FISTULA – Uszanowanie.  
*(Pauza. Fistula rozgląda się z zainteresowaniem po pokoju)*  
Miło tu u pana. Mniej więcej tak to sobie wyobrażałem. Solidne książki... Cenny globus... Wszystko w dobrym guście... Wszystko ma swoje znaczenie!
- FOUSTKA – Nie wiem o czym pan mówi. A przede wszystkim nie wiem z kim mam przyjemność...
- FISTULA – Spokojnie, na wszystko przyjdzie czas. Można spocząć?
- FOUSTKA – Proszę...  
*(Fistula siada na tapczanie, zdejmuje buty, wyciąga z torby kapcie, zakłada je, a buty chowa do torby i kładzie obok siebie na tapczanie. Pauza)*
- FISTULA – Myślę, że nie muszę pana prosić, aby nie wspominał pan nikomu o naszej rozmowie? Leży to za- równo w moim, jak i w pańskim interesie.
- FOUSTKA – Dlaczego mam nie wspominać o naszej rozmowie?

- FISTULA – Wkrótce pan to zrozumie. Nazywam się Fistula. Gdzie pracuję, to nie jest takie ważne, zresztą jako rencista inwalida nie mam i nie muszę mieć stałego zatrudnienia...  
*(Fistula uśmiecha się głupio, jakby powiedział jakiś dowcip)*
- FOUSTKA – A ja miałem wrażenie, że pracuje pan w kopalni siarki...  
*(Fistula śmieje się głośno, lecz po chwili poważnieje)*
- FISTULA – To jakaś niewykryta pleśń na nogach. Próbuję to jakoś wyleczyć, ale nie bardzo się daje...  
*(Foustka siada na rogu biurka i patrzy na Fistulę. W jego wzroku widać mieszaninę ciekawości, podejrzliwości i niechęci. Długa pauza)*  
Nawet mnie pan nie pyta, czego tu chcę, albo po co przyszedłem?
- FOUSTKA – Wciąż jeszcze mam nadzieję, że sam mi pan powie...
- FISTULA – Oczywiście, nic nie stoi na przeszkodzie, a nie uczyniłem tego do tej pory z pewnego konkretnego powodu...
- FOUSTKA – Jakiego?
- FISTULA – Ciekawy byłem, czy pan sam zgadnie...
- FOUSTKA – *(zirytowany)* Jakże mogę zgadnąć, skoro widzę pana pierwszy raz w życiu!... Zresztą nie mam czasu ani ochoty na zgadywanie. Ja w odróżnieniu od pana pracuję i za chwilę muszę wyjść...
- FISTULA – Na wieczorek w instytucie, prawda? To jeszcze ma pan sporo czasu!
- FOUSTKA – Skąd pan wie, że idę na wieczorek do instytutu?
- FISTULA – A przed moim przyjściem też się pan nie zachowywał jak człowiek, któremu się bardzo śpieszy...
- FOUSTKA – Co pan może o tym wiedzieć?
- FISTULA – Proszę wybaczyć, ale o tym, co wiem, a czego nie wiem i skąd wiem to, co wiem, to zdecydowanie lepiej wiem ja niż pan!  
*(Fistula głupio się uśmiecha. Dłuższa pauza; potem Foustka wstaje, okrąży biurko i surowym tonem zwraca się do Fistuli)*
- FOUSTKA – Panie?...
- FISTULA – Fistula.
- FOUSTKA – Panie Fistula, pytam pana poważnie, lakonicznie i konkretnie, oczekując jednocześnie poważnej, lakonicznej i konkretnej odpowiedzi: czego pan chce?  
*(Krótka pauza)*
- FISTULA – Mówi coś panu nazwisko Marbuel? Albo Loradiel? Albo Lafiel?  
*(Foustka drga przestraszony, ale szybko się opanowuje i patrząc nieruchomo na Fistulę krzyczy)*
- FOUSTKA – Precz!
- FISTULA – Co proszę?
- FOUSTKA – Mówię: precz!
- FISTULA – Jak to: precz?
- FOUSTKA – Proszę natychmiast opuścić moje mieszkanie i więcej się w nim nie pokazywać!  
*(Fistula z zadowoleniem zaciera ręce)*  
Słyszał pan?
- FISTULA – Doskonale słyszałem i bardzo się cieszę z pańskiej reakcji, bo w sposób oczywisty potwierdza mi ona, że trafiłem pod właściwy adres...
- FOUSTKA – Co pan ma na myśli?

- FISTULA – Po prostu pańskie przerażenie zdradziło, że dobrze pan zna wartość moich kontaktów, czego nie mógłby pan ocenić w sposób właściwy, gdyby wspomniane nazwiska były panu obce...
- FOUSTKA – Nazwiska te nic mi nie mówią i w ogóle nie wiem, o co panu chodzi, a gwałtowna reakcja wyrażała po prostu moje rozdrażnienie pańską osobą. Zgodność w czasie tej reakcji z pańskim wyliczeniem obcych mi nazwisk jest najzupełniej przypadkowa! Po tym wyjaśnieniu chciałbym znów powtórzyć to, co powiedziałem przed chwilą i mam nadzieję, że tym razem zinterpretuje pan to w odpowiedni sposób: proszę natychmiast opuścić moje mieszkanie i więcej się w nim nie pokazywać!
- FISTULA – Pańską pierwszą prośbę – żebym wyszedł – oczywiście spełnię, choć nie od razu; drugiej prośby nie spełnię, za co później będzie mi pan bardzo wdzięczny.
- FOUSTKA – Widzę, że mnie pan nie zrozumiał. Nie chodziło mi o dwie, niezależne od siebie prośby, które na doda- tek w ogóle nie są prośbami! Jest to jedno, kategoryczne i niepodzielne, żądanie!
- FISTULA – W porządku, przyjmuję to do wiadomości. Jednocześnie chciałbym zauważyć, że fakt, iż uzasadnił pan swoje żądanie w inny sposób, niż miało to miejsce wcześniej oraz, że – choć rzekomo pana drażnię – uznał pan za konieczne zapoznać mnie z tym uzasadnieniem, mimo, że w ten sposób opóźnił pan moje wyjście, którego rzekomo pan tak pragnął – otóż wszystko to stanowi dla mnie dowód, że pański strach przede mną, jako pośrednikiem we wspomnianych przed chwilą kontaktach zmienił się w strach przed ewentualną prowokacją. Ale ja przewidziałem ten etap. Powiem nawet więcej: gdyby coś takiego nie nastąpiło, byłbym dość zaniepokojony, uznałbym to za fakt podejrzany i zacząłbym się zastanawiać, czy to przypadkiem pan nie jest prowokatorem. Teraz jednak przejdziemy do rzeczy: oczywiście nie ma sposobu, aby panu udowodnić, że nie jestem prowokatorem; nawet gdybym tu wywołał samego Ariela, nie musiałoby to świadczyć o czystości moich intencji. W tej sytuacji ma pan trzy wyjścia: po pierwsze – nadal uważać mnie za prowokatora i domagać się mojego natychmiastowego wyjścia; po drugie – nie uważać mnie za prowokatora i zaufać mi; po trzecie – nie formułować jeszcze ostatecznej opinii na temat mego prowokatorstwa i zająć pozycję wyczekującą, to znaczy: nie wyrzucać mnie od razu, ale jednocześnie nie mówić niczego, co – gdybym okazał się jednak prowokatorem – mogłoby zostać wykorzystane przeciw panu. Na pańskim miejscu wybrałbym trzecie wyjście...
- (Foustka spaceruje po pokoju i myśli, wreszcie siada za biurkiem i patrzy na Fistulę)*
- FOUSTKA – Dobrze, zgoda, choć chciałbym dodać, że w rozmowie z panem nie muszę się wcale ograniczać czy kontrolować, ponieważ nigdy nie myślę – a więc tym bardziej nie mówię – niczego takiego, co można by przeciw mnie wykorzystać...
- FISTULA – *(woła)* Wspaniale! *(klaszcze w dłonie)* – Bardzo mi się pan podoba! Gdybym był prowokatorem, musiałbym uznać, że pierwszą pułapkę ominął pan w sposób znakomity! Pańskie stwierdzenie świadczy o całkowicie uzasadnionej ostrożności, inteligencji i stanowi dowód szybkiego refleksu. Wszystkie te cechy są dla mnie pocieszające,

ponieważ dają mi nadzieję, że ja również mogę na panu polegać i że będzie się nam dobrze współpracowało...

*(Pauza)*

- FOUSTKA – Proszę posłuchać, panie...
- FISTULA – Fistula.
- FOUSTKA – Proszę posłuchać, panie Fistula, chciałbym panu powiedzieć dwie *rzeczy*. Po pierwsze: jak na mój gust wyraża się pan zbyt kwiecisto i powinien pan szybciej zmierzać do sedna sprawy. Nie powiedział mi pan jeszcze, co pana tu sprowadza, choć już dość dawno prosiłem o poważną, lakoniczną i konkretną odpowiedź. Po drugie: jest dla mnie wielkim zaskoczeniem, kiedy słyszę, że mamy ze sobą współpracować, bo do tego potrzebna jest wola obydwu stron...
- FISTULA – Pańska replika zawiera siedemdziesiąt słów i wobec jej semantycznej zawartości nie jest to wcale mało, więc na pańskim miejscu nie wypominałbym tutaj kwiecistości stylu...
- FOUSTKA – Gadulstwo jest, jak wiadomo, zaraźliwe...
- FISTULA – Mam nadzieję, że równie szybko przyswoi pan sobie i inne moje umiejętności...
- FOUSTKA – Czyżby chciał mnie pan czegoś uczyć?
- FISTULA – Nie tylko uczyć...
- FOUSTKA – A co jeszcze, na Boga?
- FISTULA – *(krzyczy)* Jego niech pan do tego nie miesza!
- FOUSTKA – A więc co jeszcze ma pan zamiar ze mną robić?
- FISTULA – *(z uśmiechem)* Wtajemniczyć pana.  
*(Foustka energicznie wstaje, uderza pięścią w biurko i krzyczy).*
- FOUSTKA – Dość tego! Jestem pracownikiem naukowym i wyznaję naukowy pogląd na świat! Mam odpowiedzialną funkcję w jednym z najbardziej eksponowanych instytutów naukowych! Jeśli ktoś będzie ze mną rozmawiał w sposób, który można uznać za próbę szerzenia ciemnoty, to będę zmuszony postąpić zgodnie z moim naukowym obowiązkiem!  
*Fistula przez chwilę gapi się na Foustkę, potem nagle zaczyna się dziko śmiać i krążyć po pokoju. Po chwili milknie, staje, pochyla się do ziemi, zakreśla powoli palcem koło, które wcześniej zakreśla! Foustka, po czym prostuje się i znów wybucha śmiechem. Podchodzi do biurka, wyciąga jedną z ukrytych świeczek, wymachuje nią w powietrzu i ze śmiechem stawia ją na stole. Foustka patrzy na niego zdumiony. Nagle Fistula znów staje się poważny, wraca na tapczan, siada i zaczyna mówić rzeczowym tonem)*
- FISTULA – Panie doktorze, pańskie poglądy są mi doskonale znane i wiem, jak bardzo kocha pan swoją pracę. Dlatego proszę mi wybaczyć ten głupi żart. Myślę, że już czas, abym zaprzestał tego powitalnego dowcipkowania. Jak dziś rano stwierdził pański szef, jednym z głównych zadań waszego instytutu jest walka z resztkami irracjonalnego mistycyzmu, które wciąż jeszcze gdzieś się pojawiają jako – utrzymywane sztucznie przez różnych obskurantów – nędzne pozostałości przednaukowych poglądów narodów prymitywnych i mrocznych epok historycznych. Jako naukowiec sam pan doskonale wie, że pańska walka będzie tym skuteczniejsza, im lepiej pozna pan to, z czym się walczy. Posiada pan spory zbiór literatury hermetycznej: są tu prawie wszystkie najważniejsze prace od Agrippy i Nostradamusa aż do Elifasa Leviego i Papusa. Ale teoria to jeszcze nie

wszystko i bardzo wątpię w to, że nigdy nie odczuwał pan pokusy bezpośredniego zapoznania się ze współczesnymi praktykami magicznymi. Przychodzę do pana jako ezoteryk, który ma za sobą kilkaset udanych ewokacji magicznych i teurgicznych i który skłonny jest zaznajomić pana z niektórymi aspektami swojej pracy, aby dostarczyć panu materiał do badań naukowych. A skoro stawia pan sobie pytanie, jaki interes może mieć praktyk sztuki hermetycznej w skuteczniejszym zwalczaniu tej sztuki, to odpowiem panu szczerze: znalazłem się obecnie w takiej sytuacji, że gdybym nie starał się jakoś zabezpieczyć, to mogłoby się do dla mnie źle skończyć. Proponuję więc panu do studiowania samego siebie i proszę jedynie o to, aby w razie konieczności potwierdził pan, że oddałem się do dyspozycji nauki i wobec tego niesprawiedliwe byłoby pociąganie mnie do odpowiedzialności za rozpowszechnianie czegoś, z czym w rzeczywistości pomagam walczyć.

*(Fistula patrzy z powagą na Foustkę, ten zastanawia się, a potem mówi cichym głosem)*

FOUSTKA – Mam propozycję...

FISTULA – Słucham...

FOUSTKA – Żeby łatwiej nam się porozumiewało będę udawał, że nie jestem zwolennikiem światopoglądu naukowego i interesuję się pewnymi rzeczami ze zwykłej ciekawości...

FISTULA – Przyjmuję pańską propozycję!

*(Fistula podchodzi do Foustki i wyciąga do niego rękę. Foustka chwilę się waha, w końcu jednak ściska wyciągniętą dłoń, ale zaraz wyrывa ją z przerażeniem)*

FOUSTKA – *(krzyczy)* Au!

*(Foustka syczy z bólu, rozciera rękę i macha nią w powietrzu)*

Panie, pan ma chyba z pięćdziesiąt stopni poniżej zera!

FISTULA – *(śmieje się)* E, nie aż tyle...

*(Foustka wreszcie dochodzi do siebie i znów siada za biurkiem. Fistula też siada, kładzie ręce na kolanach i z teatralnym oddaniem wpatruje się w Foustkę. Dłuższa pauza)*

FOUSTKA – No?

*(Długa pauza)*

Co jest?

*(Długa pauza)*

Co się z panem dzieje? Nagle panu odjęto mowę?

FISTULA – Czekam.

FOUSTKA – Na co?

FISTULA – Na pańskie życzenie.

FOUSTKA – Nie rozumiem, jakie życzenie?

FISTULA – A czy mogę pana inaczej zapoznać ze swoją praktyką, niż wtedy, kiedy wyznaczy mi pan jakieś zadanie: takie, których wykonanie może pan osobiście kontrolować, albo na wykonaniu których szczególnie panu zależy?

FOUSTKA – Acha, rozumiem. Ale, mniej więcej, o jaki rodzaj zadań może tu chodzić?

FISTULA – Przecież sam się pan wystarczająco dobrze w tym orientuje!

FOUSTKA – No, dobrze, ale jednak... Wie pan, zetknąwszy się twarzą w twarz z taką okazją...

- FISTULA – Nie szkodzi, poradzę panu. Więc miałbym pomysł na taki bardzo niewinny początek. Otóż, o ile mi wiadomo, podoba się panu pewna dziewczyna...
- FOUSTKA – Nie wiem, o czym pan mówi...
- FISTULA – Panie doktorze, po tym wszystkim co sobie tutaj powiedzieliśmy, musi się pan niestety pogodzić z tym, że czasem znam różne tajemnice.
- FOUSTKA – Jeśli ma pan na myśli sekretarkę z naszego instytutu, to nie przeczę, że jest ładną dziewczyną, ale to jeszcze nie znaczy...
- FISTULA – A gdyby tak dziś na tym wieczorku – nieoczekiwanie i naturalnie tylko na krótką chwilę – zakochała się w panu? No co, może być?  
*(Foustka przez chwilę nerwowo krąży po pokoju, a potem energicznie odwraca się od Fistuli)*
- FOUSTKA – Proszę wyjść!
- FISTULA – Ja? Dlaczego?
- FOUSTKA – Powtarzam: proszę stąd wyjść!
- FISTULA – Znów pan zaczyna? Wydawało mi się, że zdołaliśmy się już porozumieć...
- FOUSTKA – Pan mnie obraził!
- FISTULA – Jak to? W jaki sposób?
- FOUSTKA – Jeszcze nie jest ze mną tak źle, żebym w miłości musiał sobie pomagać magią! Nie jestem słabeuszem niezdolnym do honorowego zrezygnowania z tego, czego nie udało mi się osiągnąć własnymi siłami; nie jestem też łajdakiem skłonny do przeprowadzenia swych eksperymentów na niewinnych, niczego nie podejrzewających panienkach i do czerpania z tego zmysłowych korzyści! Ja, proszę pana, nie jestem żadnym Vintrase!
- FISTULA – A kto z nas wie, kim jest w rzeczywistości? Ale nie o to w tej chwili chodzi. Ja naprawdę nie miałem nic złego na myśli, więc jeśli mój niewinny i przypadkowy pomysł w jakiś sposób pana uraził, to najmocniej przepraszam i natychmiast go odwołuję!
- FOUSTKA – A nie powiedziałem jeszcze najważniejszego: że jestem z kimś poważnie związany uczuciowo i nie zdradzam mojej przyjaciółki!
- FISTULA – Tak, jak ona pana?
- FOUSTKA – *(zaskoczony)* Co pan ma na myśli?
- FISTULA – E, zostawmy to...
- FOUSTKA – Chwileczkę, nie pozwolę na żadne dwuznaczności! Oszczerstwa mnie nie interesują, a wścibstwa nie lubię!
- FISTULA – Żałuję, że coś powiedziałem. Skoro zdecydował się pan niczego nie dostrzegać, to jest pańska sprawa...  
*(Fistula wyjmuje z torby buty i powoli zaczyna je zmie niać. Foustka patrzy na niego zdeorientowany. Pauza)*
- FOUSTKA – Pan wychodzi?  
*(Pauza)*  
Pewnie trochę przesadziłem....  
*(Pauza. Fistula włożył już buty, chowa do torby kaptcie, wstaje i wolno rusza do drzwi)*  
No, to jak będzie?
- FISTULA – *(staje i odwraca się)* Co, jak będzie?
- FOUSTKA – No, z naszą umową...
- FISTULA – A co miałyby z nią być?
- FOUSTKA – Stoi?
- FISTULA – To zależy wyłącznie od pana...

*(Fistula szczyrzy zęby w uśmiechu. Kurtyna)*

*Koniec drugiego obrazu*

### **Trzeci obraz**

Na scenie ogród instytutu. Jest noc i ogród oświetlają lampiony, rozwieszane na drutach między drzewami. Pośrodku sceny stoi mała altanka, za nią przestrzeń służąca jako parkiet taneczny. Z przodu po lewej stronie znajduje się ławka parkowa, po prawej – stolik z różnymi napojami i szklaneczkami. Wszystko to otaczają drzewa i krzaki, które rzucają cień i powodują, że postaci tańczące i poruszające się po ogrodzie nie są wyraźnie widoczne – wyraźnie widać tylko to, co dzieje się na pierwszym planie. Kiedy unosi się kurtyna, muzyka cichnie i zmienia charakter; słabo, jakby z oddali, dobiegają teraz dźwięki komercyjnych melodii tanecznych, które towarzyszą wydarzeniom w czasie trwania tego obrazu. W altanie siedzą kochanka i kochanek, którzy przez cały czas obejmują się, ściskają, całują i czule coś do siebie szepczą, ale nie ruszają się ze swych miejsc i całkowicie ignorują to, co się dzieje wokół nich. Na parkiecie tańczą dwie pary: Zastępca z Petruszką i Kotrly z Lorencową oraz dwoje solistów – Vilma i Dyrektor. Foustka stoi przy stoliku i nalewa jakiś napój do dwóch szklaneczek; Marketa siedzi na ławce. Wszystkie postaci mają uroczyste stroje, panie są w drogich sukniach. Foustka nalewając napoje mówi do Markety, a potem wolno do niej podchodzi.

- FOUSTKA – Niech pani pomyśli choćby o tym, że spośród nieskończonej ilości możliwych kombinacji wszechświat wybrał właśnie tę jedną, która pozwoliła, aby powstał taki świat, jaki znamy, aby wytworzyły się ciała stałe i aby na nich – a przynajmniej na jednym z nich – mogło powstać życie! Czy nie jest to szczególny przypadek?
- MARKETA – Tak, rzeczywiście!  
*(Foustka doszedł już do Markety, podaje jej jedną szklaneczkę, siada i oboje piją)*
- FOUSTKA – No widzi pani. A jeśli się nad tym głębiej zastanowić, to okaże się, iż nasze istnienie zawdzięczamy ogromnej ilości takich niewiarygodnych przypadków, że wprost przekracza to wszelkie dopuszczalne granice prawdopodobieństwa. Przecież wszystko to nie mogło powstać tak samo z siebie, lecz musi się za tym kryć jakaś głębsza wola istnienia; świat i natura musiały zdecydować, żebym powstał ja, żeby powstała pani, żeby po prostu powstało życie, a przede wszystkim ludzki duch, zdolny do zastanawiania się nad tym! Czy nie wygląda to tak, jakby kosmos pewnego dnia postanowił, że sam siebie obejrzy naszymi oczami i zada sobie naszymi ustami pytania, które tu przed chwilą wypowiedzieliśmy?
- MARKETA – No tak, dokładnie tak to wygląda!  
*(Przy stoliku pojawia się Vilma, która opuściła już parkiet i nalewa sobie do szklanki jakiegoś napoju)*
- VILMA – Dobrze się bawicie?
- FOUSTKA – A, trochę sobie z Marketą filozofujemy...
- VILMA – To nie będę wam przeszkadzać.

- (Vilma ze szklanką w ręku odchodzi, a po chwili znów ją widać na parkiecie w solowym tańcu. Pauza)*
- FOUSTKA – Albo inna sprawa: współczesna biologia wie już od dawna, że chociaż prawo zachowania życia, mutacje i inne rzeczy wiele tłumaczą, to jednak nie wyjaśniają tego, co podstawowe – dlaczego właściwie życie istnieje, a przede wszystkim po co istnieje w tak nieskończonej różnorodności swych czasem bezużytecznych form, które jakby występowały tylko po to, aby był mógł zaprezentować własną potęgę! Ale komu ją chce zaprezentować? Samemu sobie? Czy zastanawiała się pani kiedyś nad tym?
- MARKETA – Przyznam się, że właściwie nie, ale teraz już stale będę o tym myślała... pan potrafi wszystko tak trafnie ująć...  
*(Z prawej strony wylania się nagle Neuwirth, podchodzi do ławeczki i kłania się Markecie)*
- NEUWIRTH – Czy można prosić?  
MARKETA – *(zdezorientowana)* Tak... oczywiście...  
*(Marketa patrzy trochę pytająco, trochę z żalem na Foustkę, a potem wstaje)*
- FOUSTKA – Wróci pani jeszcze, prawda?  
MARKETA – Naturalnie! Takie to wszystko było ciekawe...  
*(Neuwirth podaje ramię Markecie i oboje odchodzą, a po chwili widać ich tańczących na parkiecie. Foustka w zamyśleniu pije ze szklanki. Po chwili z lewej, tuż przy ławce, wylania się zza krzaka Dyrektor, który właśnie opuścił parkiet)*
- DYREKTOR – Ładny wieczór, prawda?  
*(Foustka drga przestraszony, a potem szybko wstaje)*
- FOUSTKA – Tak... pogoda nam dopisała...  
DYREKTOR – Proszę siadać! Można na chwilę?  
FOUSTKA – Oczywiście...  
*(Obydwaj siadają na ławce. Chwilowa pauza. Potem Dyrektor dyskretnie bierze Foustkę za rękę i z bliska patrzy mu w oczy)*
- DYREKTOR – Panie Jindrzychu...  
FOUSTKA – Słucham?  
DYREKTOR – Co pan właściwie o mnie myśli?  
FOUSTKA – Ja? No... jak by to powiedzieć... myślę, że wszyscy w naszym instytucie cieszą się, że pan nami kieruje...  
DYREKTOR – Nie zrozumiał mnie pan. Interesuje mnie, co konkretnie pan o mnie myśli jako o człowieku, albo ściślej: co pan do mnie czuje.  
FOUSTKA – Szanuję pana...  
DYREKTOR – Tylko tyle?  
FOUSTKA – No... jak by to powiedzieć... to jest trudne... no... więc...  
*(Nagle z prawej strony pojawia się Zastępca trzymający za rękę Petruszkę. Kiedy Dyrektor ich dostrzeżę, wypuszcza rękę Foustki. Foustka wyraźnie oddycha z ulgą)*
- ZASTĘPCA – A, tutaj pan jest, panie dyrektorze! Już od dłuższej chwili pana szukam.  
DYREKTOR – Co się stało?  
*(Foustka korzysta z sytuacji i dyskretnie się wycofuje)*
- ZASTĘPCA – Nic szczególnego. Po prostu Petruszka ma do pana jedną prośbę, ale trochę się wstydzi ją wyrazić...  
DYREKTOR – Jaką prośbę?  
ZASTĘPCA – Czy by nie mogła z panem zatańczyć...



- DYREKTOR – Nie potrafię tańczyć w parach i mógłbym tylko podeptać paniom suknie. Jest tu tylu lepszych tancerzy.
- ZASTĘPCA – W takim razie proszę choć przespacerować się z nami nad sadzawką, gdzie kolega Kotrly przygotował urzekającą grę podwodnych światłał.  
*(Dyrektor niechętnie wstaje i idzie w prawo, razem z Zastępcą i Petruszką. Z lewej strony wchodzi Kotrly i Lorencova, którzy właśnie opuścili parkiet. Zbliżają się do stolika)*
- KOTRLY – Widziałas już moją podwodną grę światłał?
- LORENCOVA – Głupio robisz, Vildo!
- KOTRLY – Co robię głupio?  
*(Podchodzą do stolika, Kotrly napelnia dwie szklaneczki, jedną podaje Lorencovej i oboje piją)*
- LORENCOVA – Tak się strasznie podlizujesz, że szybko się znudzisz tym dwom kretynom i cały instytut będzie się z ciebie śmiał zycząc ci jednocześnie wszystkiego, co najgorsze...
- KOTRLY – Może i robię głupio, ale to i tak lepsze, niż udawać, że się nie jest zainteresowanym, a jednocześnie wszystko im kablować!
- LORENCOVA – Masz na myśli Neuwirtha?
- KOTRLY – No, a kto pierwszy zaczął mówić o tym, że Foustka zajmuje się magią? Jeśli to się do nich doniesie, będzie to zasługa Neuwirtha!
- LORENCOVA – Przecież wszyscy o tym rozmawialiśmy! Krzywdzisz go i usprawiedliwia cię tylko twoja zazdrość...
- KOTRLY – A ty czemu go tak bronisz?
- LORENCOVA – Znów zaczynasz?
- KOTRLY – Libo, przysięgnij mi, że nic cię z nim nie łączy!
- LORENCOVA – Przysięgam! Nie zatańczymy?  
*(Kotrly i Lorencova odstawiają szklanki na stół i znikają z prawej strony, a po chwili widać ich już na parkiecie tanecznym. Tymczasem z lewej strony wchodzi Neuwirth i Marketa. Marketa siada na ławce, Neuwirth stoi obok. Zza ławki, z krzaków wylania się Foustka i siada obok Markety. Dłuższa pauza)*
- NEUWIRTH – No nic, nie będę przeszkadzał...  
*(Neuwirth wychodzi, a po chwili widać go tańczącego z Lorencovą, którą zapewne odbił Kotrlemu. W chwilę później na parkiecie pojawiają się Zastępca i Petruszka, a za nimi Dyrektor, kontynuując swój solowy taniec. Krótka pauza)*
- MARKETA – Niech pan mi jeszcze coś powie! Z każdym słowem otwiera mi pan oczy... Nie rozumiem, jak mogłam być tak ślepa, tak powierzchowna...
- FOUSTKA – Jeśli pani pozwoli, to zacznę z innej beczki. Czy zastanawiała się pani kiedyś nad tym, że w ogóle nie potrafilibyśmy zrozumieć nawet najprostszego moralnego postępu, którego nie uzasadniałaby jakaś koniunktura i że wręcz musiałby się on wydawać nam całkiem absurdalnym, gdybyśmy nie przyznali, że gdzieś w jego wnętrzu jest zaklęta wiara w coś ponad nami, w jakiś absolut, we wszechmogącą i nieskończenie sprawiedliwą instancję czy autorytet moralny, dzięki któremu i poprzez który wszelkie nasze poczynania podlegają ocenie i za pośrednictwem którego każdy z nas nieustannie dotyka wieczności?
- MARKETA – Och, tak, ja zawsze tak samo myślałam, tylko nie potrafiłam sobie tego uświadomić, a co dopiero tak pięknie sformułować!

- FOUSTKA – No, widzi pani! Tym bardziej tragiczny staje się więc fakt, że człowiek współczesny wyparł się wszystkiego, co go w jakiś sposób przerasta, że wyśmiewa się twierdzeniom, jakoby istniało jeszcze coś ponad nim i że w ogóle jego życie i świat mogłyby mieć jakiś wyższy sens! Sam siebie ogłosił najwyższym autorytetem, aby teraz z przerażeniem obserwować dokąd się ten świat stacza, obdarzony tylko takim autorytetem!
- MARKETA – Och, jakie to proste i jasne! Podziwiam pana, że potrafi się pan nad tym zastanawiać tak jakoś... jak by to powiedzieć... No, po prostu w sposób oryginalny... Nie taki, jak się o tym przeważnie mówi... i że pan tak głęboko przeżywa te sprawy! Myślę, że nigdy nie zapomnę tego wieczoru! Mam wrażenie, że przy panu z minuty na minutę staję się wolnym człowiekiem! Proszę wybaczyć, że mówię o tym tak otwarcie, ale czuję, jakby z pana coś emanowało... Nie rozumiem, jak mogłam do tej pory przechodzić obok pana obojętnie... No, po prostu jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam...
- (Z lewej strony pojawia się Kotrly, podchodzi do ławeczki i kłania się Markecie)*
- KOTRLY – Czy można prosić?
- MARKETA – Proszę wybaczyć, ale ja...
- KOTRLY – Ależ pani Marketo, jeszcze dzisiaj ze sobą nie tańczyliśmy!
- (Marketa zmartwiona spogląda na Foustkę, lecz ten tylko niepewnie wzrusza ramionami. Marketa wstaje)*
- MARKETA – *(do Foustki)* Ale zaczeka pan tutaj, prawda?
- FOUSTKA – Naturalnie.
- (Kotrly podaje ramię Markecie i oboje odchodzą, a po chwili widać ich tańczących na parkiecie. Foustka w zamyśleniu pije ze szklanki. Po chwili z lewej, tuż przy ławce wylania się zza krzaka Dyrektor, który właśnie opuścił parkiet)*
- DYREKTOR – Znow samotny?
- (Foustka drga przestraszony, a potem szybko wstaje)*
- Proszę siadać, panie Jindrzychu...
- (Foustka znów siada, a Dyrektor obok niego. Krótka pauza)*
- Czuje Pan te upojne zapachy? Akacje... rzeżucha...
- FOUSTKA – Nie bardzo znam się na zapachach...
- (Chwilowa pauza. Potem Dyrektor znów dyskretnie bierze Foustkę za rękę i z bliska patrzy mu w oczy)*
- DYREKTOR – Panie Jindrzychu...
- FOUSTKA – Słucham?
- DYREKTOR – Czy chciałby pan zostać moim zastępcą?
- FOUSTKA – Ja?
- DYREKTOR – Mógłbym to załatwić...
- FOUSTKA – Przecież już ma pan zastępcę...
- DYREKTOR – Ech, gdyby pan wiedział, jak on mnie wkurza!
- (Nagle z prawej strony pojawia się Sekretarz, podchodzi do Dyrektora, pochyla się i długo coś mu szepcze do ucha. Dyrektor z powagą kiwa głową. Po chwili Sekretarz kończy, Dyrektor jeszcze raz potakuje, a Sekretarz znika z prawej strony. Dyrektor, który podczas całego zdarzenia nie puścił dłoni Foustki, odwraca się teraz ku niemu i długo patrzy mu w oczy)*
- Panie Jindrzychu...

- FOUSTKA – Słucham?
- DYREKTOR – Czy nie wpadłby Pan do mnie na chwilę po wieczorku? Albo, jeśli pan nie chce być do końca, to moglibyśmy się dyskretnie wymknąć? Mam własnej roboty śliwownicę; pokazałbym panu swoją kolekcję miniatur i moglibyśmy sobie spokojnie pogadać, a gdybyśmy się trochę zagadali i nie chciałoby się Panu wracać do domu, to bez problemów mógłby się pan u mnie przespać. Przecież pan wie, że żyję sam, jak kołek w płocie, a na dodatek to tylko parę kroków od naszego instytutu, więc rano miałby pan jeszcze bliżej... No, co pan na to?
- FOUSTKA – Bardzo panu jestem wdzięczny za to zaproszenie, panie dyrektorze... ale ja już obiecałem, że wpadnę...
- DYREKTOR – Do Vilmy?  
*(Foustka kiwa głową. Dyrektor przez chwilę patrzy mu z bliska w oczy, a potem nagle zirytowany odtrąca jego rękę, wstaje energicznie, podchodzi do stolika, napełnia sobie szklankę i szybko ją opróżnia. Foustka skonsternowany siedzi nadal na ławce. Z lewej strony wylaniają się Zastępca i Petruszka, którzy właśnie opuścili parkiet i trzymając się za ręce podchodzą do Dyrektora)*
- ZASTĘPCA – A, tutaj pan jest! Już od dłuższej chwili pana szukamy.
- DYREKTOR – Co się stało?
- ZASTĘPCA – Nic szczególnego. Po prostu z Petruszką chcieliśmy pana spytać jakie ma pan plany po wieczorku. Byłoby nam bardzo miło, gdyby przyjął Pan nasze zaproszenie na jakiegoś drinka przed snem. Zresztą mógłby pan u nas zanocować, gdyby miał pan ochotę...
- DYREKTOR – Niestety jestem zmęczony i muszę wracać do domu. Żegnam...  
*(Dyrektor szybkim krokiem odchodzi w prawo. Zastępca patrzy za nim zdezorientowany, a potem wraz z Petruszką znika po lewej stronie. Za chwilę widać ich na parkiecie. Tymczasem z prawej strony podchodzą do stolika Neuwirth i Lorencova, którzy właśnie opuścili parkiet)*
- NEUWIRTH – Ja już coś niecoś przeżyłem, ale żeby wykształcony człowiek w taki sposób wkręcał się w tyłek swoim debilnym szefom, żeby zapalał im kretyńskie żaróweczki w sadzawce, to czegoś takiego jeszcze nie widziałem!  
*(Neuwirth napełnia dwie szklaneczki, jedną podaje Lorencovej i oboje piją)*
- LORENCOVA – I tak lepiej wkręcać się dzięki sadzawce, niż udawać, że się nie jest zainteresowanym, a jednocześnie wszystko im kablować!
- NEUWIRTH – A ty czemu go tak bronisz?
- LORENCOYA – Znów zaczynasz?
- NEUWIRTH – Libo, przysięgnij mi, że nic cię z nim nie łączy!
- LORENCOVA – Przysięgam! Nie zatańczymy?  
*(Neuwirth i Lorencova odstawiają szklanki na stół i znikają z lewej strony, a po chwili widać ich już na parkiecie tanecznym. Tymczasem z prawej strony wchodzi Kotrly i Marketa. Marketa siada na ławce obok Foustki, Kotrly stoi obok. Dłuższa pauza)*
- KOTRLY – No nic, nie będę przeszkadzał...  
*(Kotrly wychodzi, a po chwili widać go tańczącego z Lorencova, którą zapewne odbił Neuwirthowi)*
- FOUSTKA – Kiedy człowiek wyrzuci ze swego serca Boga, otwiera bramę diabłu. Czyż to wielkie dzieło zagłady wraz z tępą arogancją władzy i tępy

posłuszeństwem bezsilnych, to dzieło zagłady dokonywane pod sztandarami nauki – a groteskowymi chorążymi tych sztandarów jesteśmy także i my – czyż nie jest to dzieło zawsze diabelskie? Diabeł jest, jak wiadomo, mistrzem kamuflażu. A czyż można sobie wyobrazić lepszy kostium maskujący niż ten, który proponuje współczesny laicyzm? Przecież najlepsze pole manewru musi być właśnie tam, gdzie przestało się wierzyć w diabła! Proszę mi wybaczyć tę szczerość, droga pani Marketo, ale nie mogę już tego dłużej w sobie dusić! A komu innemu mogę o tym powiedzieć, jak nie pani?

*(Marketa odrzuca swoją szklaneczkę w krzaki, z egzaltacją chwyta Foustkę za rękę i wola)*

MARKETA – Kocham cię!

FOUSTKA – Nie!

MARKETA – Kocham cię!

MARKETA – Tak, teraz i zawsze!

FOUSTKA – Ach, nieszczęsna! Byłbym dla ciebie zgubą!

MARKETA – Wolę zgubę z tobą i w prawdzie, niż życie bez ciebie w kłamstwie!

*(Marketa obejmuje Foustkę i zaczyna go namiętnie całować. Koło stolika pojawia się Vilma, która właśnie opuściła parkiet. Przez chwilę milcząco obserwuje scenę, a potem mówi lodowatym głosem)*

VILMA – Dobrze się bawicie?

*(Foustka i Marketa natychmiast od siebie odskakują i z przerażeniem patrzą na Vilmę. Kurtyna)*

*Koniec trzeciego obrazu*

### **Czwarty obraz**

Na scenie mieszkanie Vilmy. Jest to przytulny damski buduar, umeblowany w starym stylu. Z tyłu są drzwi, z lewej strony wielkie łóżko z baldachimem, po prawej – dwa krzeselka, duże lustro weneckie i szafka toaletowa z różnymi pachnidłami i kosmetykami. Wszędzie porozrzucane są części damskiej garderoby i bielizny, tylko ubranie Foustki leży równo obok łóżka. Wszystko jest tutaj kolorystycznie stonowane, przeważa barwa różowa i fioletowa. Kiedy unosi się kurtyna, Foustka siedzi w samych spodenkach na brzegu łóżka, a Vilma – w koronkowej halce – przy toalecie (przodem do lustra, tyłem do Foustki) rozczesuje sobie włosy. Krótka pauza.

FOUSTKA – Kiedy tu ostatnio był?

VILMA – Kto?

FOUSTKA – Nie pytaj się tak głupio!

VILMA – Masz na myśli tego tancerza? Chyba z tydzień temu...

FOUSTKA – Wpuściłaś go do środka?

VILMA – Przyniósł mi tylko bukietek fiołków... Powiedziałam mu, że nie mam czasu, bo się spieszę na spotkanie z tobą...

FOUSTKA – Pytałem, czy go wpuściłaś do środka?!

VILMA – Już nie pamiętam... może na chwilę...

FOUSTKA – Więc się całowaliście!

- VILMA – Po prostu pocałowałam go za te fiołki w policzek i to wszystko...
- FOUSTKA – Vilmo, bardzo cię proszę, żebyś ze mnie nie robiła głupka! Akurat wystarczyłby mu jakiś pocałunek w policzek, skoro już tu był w środku! Na pewno przynajmniej próbował z tobą zatańczyć...
- VILMA – Jindrzychu, proszę, daj mi spokój! Czy nie potrafisz mówić o czymś ciekawszym?
- FOUSTKA – Próbował czy nie próbował?
- VILMA – Więc jeśli chcesz wiedzieć, to próbował! I więcej już nie powiem ani słowa. Po prostu nie mam zamiaru z tobą dyskutować na tym poziomie, bo jest to upokarzające, przykre, obraźliwe i śmieszne! Przecież wiesz, że cię kocham i że żaden tancerz nie może ci zagrozić, więc skończ już z tymi wiecznymi przesłuchaniami! Ja ciebie też nie wypytyję o różne szczegóły, choć miałabym ku temu znacznie więcej powodów...
- FOUSTKA – Więc odmawiasz odpowiedzi? Czyli w tej sytuacji wszystko jest jasne...
- VILMA – Przecież mówiłam ci już tyle razy, że go nie szukam, nie tańczę z nim, nie zależy mi na nim, więc do cholery, co jeszcze mam robić!?
- FOUSTKA – Obskakuje cię, prawi komplementy, stale by chciał z tobą tańczyć, a tobie to sprawia przyjemność! Gdyby ci to nie sprawiało przyjemności, to już dawno byś z tym skończyła!
- VILMA – Nie przeczę, że mi to sprawia przyjemność, bo jestem kobietą! Imponuje mi jego wytrwałość i to, że się nie poddaje, choć wie, że jest bez szans. Czy na przykład ty – w tak beznadziejnej sytuacji – potrafiłbyś przyjeżdżać w nocy Bóg wie skąd, tylko po to, żeby dać mi fiołki?
- FOUSTKA – Jest wytrwały, bo odbierasz mu nadzieję dokładnie w taki sposób, że ją jednocześnie stale pobudzasz! Opierasz mu się na tyle, że coraz bardziej go prowokujesz! Gdybyś naprawdę zatrasnęła drzwi przed jego nadziejami, to już więcej by się nie pojawił. Ale ty tego nie zrobisz, bo lubisz się z nim bawić w kotka i myszkę! Jesteś dziwka!
- VILMA – Postanowiłeś mnie obrażać?
- FOUSTKA – Jak długo ze sobą tańczyliście?
- VILMA – Jindrzychu, dosyć! Zaczynasz być niesmaczny! Już od dawna wiem, że jesteś dziwakiem, ale nie przypuszczałam, że potrafisz być taki okrutny! Skąd się w tobie nagle wzięła ta patologiczna zazdrość? Skąd tyle mściwości, małostkowości, braku wyczucia taktu i nieczułości? Gdybyś jeszcze miał ku temu jakieś rzeczywiste powody...
- FOUSTKA – Więc masz zamiar się dalej kurwić?
- VILMA – Nie masz prawa mówić ze mną w taki sposób! Przez cały dzień obłapiasz tę dziewczynę, że aż wszystkim jest głupio, ja się tam płaczę jak idiotka, muszę przyjmować współczujące spojrzenia. A teraz ty jeszcze śmiesz mi coś wypominać? Ty mnie! Sam robisz, co chcesz i ja muszę to znosić, a na koniec jeszcze robisz mi sceny z powodu jakiegoś postrzelonego tancerza! Czy dociera do ciebie ten absurd? Czy uświadamiasz sobie, jaka to straszna niesprawiedliwość? Czy ty w ogóle rozumiesz, jakim jesteś tyranem i egoistą?
- FOUSTKA – Więc po pierwsze: nikogo nie obłapiam i bardzo cię proszę, żebyś takich słów nie używała, zwłaszcza, kiedy mówisz o tak czystym stworzeniu, jak Marketa. Po drugie: nie mówimy teraz o mnie, lecz o tobie, więc bądź łaskawa nie zmieniać tematu! Czasem mam wrażenie, że za tym wszystkim kryje się jakiś potworny plan: najpierw budzisz we mnie uczucia, o których sądzisz, że już dawno obumarły, a potem – kiedy w ten

sposób pozbawiłaś mnie dystansu – zaczynasz niezauważalnie oplatać wokół mego serca i coraz mocniej zaciskać sznur zdrady, szczególnie podstępny tam, gdzie jest on utkany z wielu cieniutkich niteczek rzekomej tanecznej niewinności! Ale ja już dłużej nie pozwolę się prowadzić na tym sznurze! Albo sam sobie coś zrobię... Albo jemu... albo tobie... Albo nam wszystkim!

*(Vilma odkłada grzebień, wstaje, zaczyna klaskać w dłonie i z uśmiechem podchodzi do Foustki. Faustka też zaczyna się uśmiechać i idzie naprzeciw Vilmie)*

VILMA – Z dnia na dzień jesteś coraz lepszy!

FOUSTKA – No, ty też nie byłaś zła...

*(Foustka i Vilma czule się obejmują i całują, a potem razem podchodzą do łóżka. Siadają na nim wygodnie obok siebie, opierają się o poduszki, a nogi chowają pod koldrę. Foustka zapala sobie i Vilmie papierosa. Dłuższą pauzę przerywa wreszcie Vilma)*

VILMA – Jindrzychu...

FOUSTKA – Mhm...

VILMA – Czy cię to czasem trochę nie denerwuje?

FOUSTKA – Co?

VILMA – No, że cię stale zmuszam do tych scen?

FOUSTKA – Przez długi czas mnie to denerwowało...

VILMA – A teraz?

FOUSTKA – Teraz przeciwnie, zaczynam się tego bać...

VILMA – Bać się? Dlaczego?

FOUSTKA – Mam wrażenie, jakbym za bardzo wczuwał się w swoją rolę.

VILMA – Jindrzychu! Czyżbyś naprawdę zaczynał być zazdrosny? No, to jest coś fantastycznego! Nawet we snach nie marzyłam o takim sukcesie! Już się zdołałam pogodzić z tym, że nie mogę od ciebie oczekiwać innej zazdrości niż ta udawana... Wybacz, ale nie podzielam twego entuzjazmu. Nie rozumiem, czego się boisz! Samego siebie! Ale, daj spokój!

FOUSTKA – Nie lekceważ tego, Vilmo. Coś się ze mną dzieje... czuję, że byłbym zdolny do czegoś, co było mi zawsze obce... jakby nagle coś ciemnego wypływało we mnie z ukrycia na powierzchnię...

VILMA – Co z ciebie za panikarz! Zbudziło się w tobie trochę zdrowej zazdrości i już straciłeś głowę! Przecież to nic nie jest; może jesteś trochę zdenerwowany z powodu swej sytuacji w instytucie po tej nieszczęsnej dzisiejszej przygodzie z dyrektorem... Oczywiście pozostawiło to w tobie ślady i chociaż nie dopuszczasz tego do świadomości, ale to gdzieś tam jednak tkwi i szuka jakiegoś zastępczego ujścia. Chyba właśnie dlatego widzisz strasydła tam, gdzie ich nie ma...

FOUSTKA – Gdyby to było tylko to...

*(Pauza)*

VILMA – Boisz się, że cię zniszczy?

FOUSTKA – Na pewno będzie się o to starał. Pytanie tylko, czy ma do tego wystarczającą władzę...

VILMA – Przecież władzy ma tyle, ile chce, a właściwie całą... przynajmniej jeśli chodzi o nas...

FOUSTKA – Są jeszcze inne rodzaje władzy niż ta, którą on dysponuje...

*(Vilma przestraszona unosi się i klęka na poduszce na przeciw Foustki)*

VILMA – Mówisz poważnie?

- FOUSTKA – Mhm...
- VILMA – Teraz z kolei ty mnie przerażasz! Obiecuj mi, że nie będziesz się w to bawił!
- FOUSTKA – A jeśli ci nie obiecuję?
- VILMA – Od razu mówiłam, że chyba sam diabeł nasłał nam tego inwalidę! Namieszał ci w głowie! Ty naprawdę chciałbyś z nim coś zrobić?
- FOUSTKA – Dlaczego nie?
- VILMA – To straszne!
- FOUSTKA – Przynajmniej widzisz, że przed chwilą nie mówiłem tak całkiem na wiatr...
- (Nagle rozlega się dzwonek. Vilma krzyczy z przerażenia i chowa się pod kołdrę. Foustka uśmiecha się, wstaje spokojnie z łóżka i tak jak jest, czyli w samych spodenkach, podchodzi do drzwi i energicznie je otwiera. W drzwiach stoi Tancerz z bukietem fiołków za plecami)*
- TANCERZ – Dobry wieczór. Czy jest Vilma w domu?
- FOUSTKA – A o co chodzi?
- TANCERZ – *(pokazuje bukiet)* Ja tylko chciałem jej coś wręczyć...
- FOUSTKA – *(woła w kierunku łóżka)* Vilmo, masz tutaj gościa!
- (Vilma wychodzi z łóżka, jest dość zmieszana i nie może wokół siebie znaleźć niczego, czym mogłaby się okryć, więc ostatecznie idzie do drzwi w samej halce. Foustka odsuwa się, ale nie odchodzi)*
- VILMA – *(zmieszana, do Tancerza)* A, to ty?
- TANCERZ – Przepraszam, że przeszkadzam tak późno... byliśmy w objeździe... ja tylko chciałem ci dać... to...
- (Tancerz podaje Vilmie fiołki. Vilma bierze je i wacha)*
- VILMA – Bardzo ci dziękuję...
- TANCERZ – No, to ja już pójdę... jeszcze raz przepraszam za tak późną porę...
- VILMA – Cześć...
- (Tancerz wychodzi. Vilma zamyka drzwi i niepewnie uśmiecha się do Foustki. Odkłada na bok kwiaty, podchodzi do Foustki, obejmuje go i zaczyna delikatnie całować w czoło, usta i policzek. Foustka stoi nieruchomo i chłodno patrzy przed siebie)*
- Kocham cię...
- (Foustka nawet nie drgnie. Vilma wciąż go całuje. Nagle Foustka uderza ją brutalnie w twarz. Vilma upada na ziemię, a Foustka jeszcze ją kopie)*
- (Kurtyna)*

*Koniec czwartego obrazu*

### **Piąty obraz**

Na scenie jest ten sam pokój, w którym rozgrywał się pierwszy obraz. Kiedy kurtyna unosi się, na scenie jest pusto, ale po chwili tylnymi drzwiami wchodzi Foustka i Vilma. Foustka ma na sobie strój, w którym poprzedniego dnia był na wieczorku; Vilma ma białe fartuch i wielkiego siniaka pod okiem. Oboje wyglądają na zadowolonych.

- VILMA – Czyżbyśmy byli pierwsi?

- FOUSTKA – Czy zauważyłaś, że przychodzisz do pracy na czas tylko wtedy, kiedy ja śpię u ciebie?
- VILMA – Przesadzasz...  
*(Foustka siada za biurkiem i porządkuje na nim papiery. Vilma siada na obciągniętej woskowym płótnem kozetce)*  
*(woła) – Marketo!*  
*(W lewych drzwiach pojawia się Marketu w biurowym fartuchu. Widząc Foustkę drga i spuszcza wzrok)*  
 Zrobiłaby nam pani dwie kawki? Ale mocne, jeśli można...
- MARKETA – Tak, oczywiście...  
*(Marketa trochę nerwowo wraca do lewych drzwi, ukradkiem spoglądając na Foustkę. Ten podnosi wzrok znad papierosów i uśmiecha się do niej jowialnie)*
- FOUSTKA – Jak się pani spało?
- MARKETA – *(jaka się)* Dziękuję... dobrze... to znaczy. Właściwie nie bardzo... tyle myśli krążyło mi po głowie....  
*(Marketa trochę zdezorientowana znika w lewych drzwiach)*
- VILMA – Myślę, że trochę wczoraj zawróciłeś w głowie tej biedaczce...
- FOUSTKA – E, przejdzie jej...  
*(Pauza)*
- VILMA – Jindrzychu...
- FOUSTKA – Tak, złotko?
- VILMA – Ale tak przyjemnie jak wczoraj, to już dawno nie było, prawda?
- FOUSTKA – Mhm...  
*(W tylnych drzwiach pojawia się Lorencova w sukience, Kotrly też we własnym ubraniu i Neuwrith w białym fartuchu)*
- KOTRLY – O, już jesteście?
- VILMA – A to niespodzianka, co?  
*(Lorencova i Katrly siadają na swoich miejscach na ławie, a Neuwrith opiera się o regał )*
- LORENCOVA – *(zagląda Vilmie w twarz)* Co ci się stało, na Boga?!
- VILMA – No wiesz, namiętności...  
*(Z lewych drzwi wychodzi Marketa z dwiema filiżankami kawy na tacy: jedną podaje Vilmie, drugą stawia – lekko trzęsącą się ręką – przed Foustką)*
- FOUSTKA – Dzięki...
- LORENCOVA – Dla nas też, Marketo!
- MARKETA – Dobrze, pani doktor...  
*(Marketa szybko wychodzi lewymi drzwiami. W prawych drzwiach staje Zastępca w białym fartuchu i trzymana przez niego za rękę Petruszka w sukience. Wszyscy wstają)*
- KOTRLY – Witamy, panie doktorze!
- ZASTĘPCA – Dzień dobry, przyjaciele! Widzę, że dziś jesteście już w komplecie. To świetnie, zwłaszcza, że dziś najmniej się tego spodziewałem...  
*(Wszyscy znów siadają)*  
 Myślę, że wczoraj mieliśmy naprawdę udany wieczór. Wszystkim wam za to bardzo dziękuję, jednak szczególne wyrazy uznania należą się koledze Kotrlemu za jego podwodne efekty świetlne!
- KOTRLY – Ależ nie ma o czym mówić.
- ZASTĘPCA – Przyjaciele, nie chciałbym dłużej niczego przed wami ukrywać...



- NEUWIRTH – Czy coś się stało?  
ZASTĘPCA – Pan dyrektor sam wam o tym powie. Ja tylko tymczasem chciałem zaapelować do was wszystkich, żebyście zechcieli zrozumieć pewne sprawy, żebyście poszli nam na rękę, tak, jak my to robimy, a przede wszystkim, żebyście w tak poważnej chwili zechcieli zachować chłodny umysł, gorące serce i czyste ręce. Są po prostu w życiu takie momenty, kiedy ludzie potrafią się sprawdzić i wtedy nie muszą się niczego obawiać, albo nie potrafią się sprawdzić i wtedy mogą mieć tylko do siebie pretensję za wszelkie kłopoty. Zresztą jesteście ludźmi wykształconymi, więc nie muszę wam tego wyklądać na łopate. Kto z was zajmie się uprzątnięciem ogrodu?
- KOTRLY – Może ja... i tak muszę zlikwidować te żarówki...  
ZASTĘPCA – Świetnie!  
*(W prawych drzwiach pojawia się Dyrektor w garniturze. Wszyscy znów wstają)*
- KOTRLY – Witamy, panie dyrektorze!  
DYREKTOR – Dzień dobry, przyjaciele! Widzę, że dziś jesteście już w komplecie. To świetnie, zwłaszcza, że dziś najmniej się tego spodziewałem. A chwila jest poważna!
- ZASTĘPCA – Właśnie przed chwilą mówiłem kolegom dokładnie to samo, panie dyrektorze...  
*(Wszyscy znów siadają. Dyrektor przez chwilę przygląda się obecnym, po czym podchodzi do Kotrlego i podaje mu rękę. Zdziwiony Kotrly wstaje)*
- DYREKTOR – *(do Kotrlego)* Jak się spało?  
KOTRLY – Dziękuję, dobrze...  
DYREKTOR – Ma pan jakieś kłopoty?  
KOTRLY – Nie...  
*(Dyrektor przyjaźnie ściska Kotrlego za łokieć i odwraca się do wszystkich. Kotrly znów siada)*
- DYREKTOR – Przyjaciele, nie chciałbym dłużej przed wami niczego ukrywać...  
NEUWIRTH – Czy coś się stało?  
DYREKTOR – Jak wiemy, nasz instytut jest czymś w rodzaju latarni morskiej prawdziwego poznania, a powiedziałbym nawet, że jako czujny strażnik naukowości nauki jest czymś w rodzaju awangardy postępu. Mówiąc prościej: w jaki sposób my dzisiaj myślimy, w taki sposób jutro będą żyć wszyscy!
- ZASTĘPCA – Ja już, panie dyrektorze, wspomniałem przed chwilą kolegom o odpowiedzialności, jaka na nas wszystkich spoczywa w naszej misji...  
DYREKTOR – Ale czemu o tym wszystkim mówię? Otóż wydarzyła się bardzo poważna sprawa...  
*(W prawych drzwiach pojawia się Sekretarz, podchodzi do Dyrektora i długo coś mu szepcze do ucha. Dyrektor z powagą kiwa głową. Po chwili Sekretarz kończy, Dyrektor jeszcze raz potakuje, a Sekretarz znika w prawych drzwiach)*  
Ale czemu o tym wszystkim mówię? Otóż wydarzyła się bardzo poważna sprawa...  
*(Nagle w lewych drzwiach pojawia się Marketa niosąc na tacy trzy filiżanki kawy. Dwie stawia na stoliku przed Lorencową i Kotrlym, a trzecią podaje Neuwirthowi. Potem znów kieruje się ku lewym drzwiom)*

- Ale czemu o tym wszystkim mówię? Otóż wydarzyła się bardzo poważna sprawa...
- (Marketa zatrzymuje się, patrzy na Dyrektora, potem na Foustkę i dyskretnie zatrzymuje się przy drzwiach. Słucha)*
- NEUWIRTH  
ZASTĘPCA – Czy coś się stało?
- Niechże pan nie przerywa panu dyrektorowi! Przecież słyszy pan, że właśnie chce nam o tym powiedzieć...
- DYREKTOR – Otóż wydarzyła się bardzo poważna sprawa: wirus zagnieździł się właśnie tam, gdzie można się go było najmniej spodziewać i gdzie jednocześnie może dokonać największej szkód, to znaczy w samym centrum walki z wirusami, czyli – jeśli już mam pozostać przy tym porównaniu – w centralnym magazynie antybiotyków!
- (Obecni patrzą na siebie z przerażeniem. Vilma i Foustka wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, a potem Foustka nerwowo szuka papierosa i zapala jednego)*
- KOTRLY – Czy chce pan przez to powiedzieć, panie dyrektorze, że tutaj... wśród nas... jest ktoś?...
- DYREKTOR – Niestety, z głębokim bólem, wstydem i oburzeniem muszę to potwierdzić. Mamy w instytucie pracownika naukowego – powtarzam: pracownika naukowego! – który już od dawna i potajemnie – co tylko podkreśla jego dwulicowość – zajmuje się różnymi tak zwanymi dyscyplinami hermetycznymi: od astrologii poprzez alchemię do magii i teurgii, aby w tych mętnych wodach poszukiwać jakichś ukrytych skarbów rzekomo wyższej – czyli przednaukowej – wiedzy!
- KOTRLY – Czy to znaczy, że on wierzy w duchy?
- DYREKTOR – Nie tylko to! On próbuje nawet ostatnio przejść od teorii do praktyki! Stwierdziliśmy, że nawiązał kontakty...
- LORENCOVA  
ZASTĘPCA – Z duchami?
- DYREKTOR – To byłoby raczej trudne, nieprawda, panie dyrektorze?
- Dosyć! Żądam, abyście nie żartowali na temat spraw, które stanowią czarną plamę na pracy naszego instytutu! Jest to otwarty atak na naszą placówkę i cios poniżej pasa; cios, wymierzony w nas wszystkich, a przede wszystkim we mnie, który odpowiadam za poziom naukowy! Przyjaciele, to sprawa bardzo smutna i poważna, i na nas wszystkich spoczywa obowiązek doprowadzenia jej do końca! Gdzie to ja skończyłem?
- ZASTĘPCA  
DYREKTOR – Mówił pan o tych kontaktach...
- Acha. Więc stwierdziliśmy, że nawiązał bezpośrednie kontakty z pewnym indywiduum z pogranicza paranauki, świata przestępczego i moralnego bagna, z osobnikiem podejrzanym nie tylko o to, że za pomocą różnych trików propaguje zabobony i oszukuje naiwnych ludzi, ale, że wręcz zabawia się takimi truciznami jak satanizm, czarna magia i tym podobne. Oto jest cała prawda, a teraz otwieram dyskusję. Czy ktoś ma jakieś pytania?
- (Długa pauza, wreszcie cicho odzywa się Kotrly)*
- KOTRLY – Czy mogę spytać o nazwisko tego kolegi?
- DYREKTOR – *(do Zastępcy)* Proszę, niech pan to powie!
- ZASTĘPCA – Robię to z bólem serca, ale to mój obowiązek. Chodzi o doktora Foustkę...
- (Napięta pauza)*
- DYREKTOR – Kto następny?

- MARKETA – *(Nieśmiało)* Ja...
- FOUSTKA – *(cicho do Markety)* Bardzo cię proszę, nie mieszaj się do tego!
- DYREKTOR – Sprawa dotyczy nas wszystkich, więc niech wypowie się również panna Marketa...
- MARKETA – Panie dyrektorze... proszę wybaczyć... nie jestem pracownikiem naukowym i nie potrafię się dobrze wyrazić... ale to po prostu nie może być prawda! Doktor Foustka jest człowiekiem mądrym i szlachetnym... ja o tym wiem... on rozmyśla nad sprawami, nad którymi wszyscy powinniśmy się zastanawiać... myśli całkiem samodzielnie... próbuje pojąć sprawy najgłębsze... istotę moralności... porządku Kosmosu... a jeśli chodzi o te sprawy... o te kontakty, to ja po prostu w to nie wierzę! Na pewno są to oszczerstwa złych ludzi, którzy starają się mu w ten sposób zaszkodzić...
- (Zapada grobowa cisza. Foustka jest najwyraźniej zdruzgotany wystąpieniem Markety. Po chwili Dyrektor zwraca się sucho do Zastępcy)*
- DYREKTOR – Jak tylko skończymy, proszę załatwić formalności związane z natychmiastowym wymówieniem! Nasz instytut naprawdę nie jest w takiej sytuacji, aby mógł sobie pozwalać na luksus zatrudniania sekretarki, która oskarża dyrekcję o kłamstwo!
- ZASTĘPCA – Tak jest, panie dyrektorze!
- DYREKTOR – *(do Markety)* Może pani odejść pakować swoje rzeczy...
- FOUSTKA – *(cicho do Markety)* Czyś ty zwariowała? W taki sposób zniszczyć sobie życie... Przecież cię nigdzie nie przyjmą!...
- MARKETA – Chcę cierpieć razem z tobą!
- FOUSTKA – Przepraszam, panie dyrektorze, ale czy nie byłoby lepiej jej hospitalizować? Przecież widzi pan, że ona nie wie, co mówi...
- DYREKTOR – Szpital psychiatryczny, panie doktorze, to nie jest żadna przechowalnia dziewczyn, którym poplątał pan w głowie i których chce się pan teraz pozbyć!
- MARKETA – Jindrzychu, ty się mnie wyrzekasz? I wszystkiego tego, co mi mówiłeś wczoraj?!
- FOUSTKA – *(z wściekłością cedzi przez zęby)* Błagam cię, milcz!  
*(Marketu wybucha płaczem i znika w lewych drzwiach. Chwila konsternacji)*
- VILMA – *(cicho do Foustki)* Jeśli coś sobie zrobi, to będzie twoja wina!
- FOUSTKA – *(cicho do Vilmy)* A ty się ucieszysz, co?
- VILMA – *(cicho do Foustki)* Nie zaczynaj!
- FOUSTKA – *(cicho do Vilmy)* To ja zacząłem, tak? Ja?
- DYREKTOR – Dajcie spokój! Spytałem moich zwierzchników, czy jakiś komitet blokowy nie mógłby jej zatrudnić jako sprzątaczkę...
- LORENCOVA – Ja myślę, że to by było bardzo szczęśliwe, rozsądne i humanitarne rozwiązanie...
- DYREKTOR – *(do Foustki)* Czy chce pan skorzystać z prawa ustosunkowania się do sformułowanych oskarżeń?  
*(Foustka powoli wstaje i opiera się rękami o biurko jak o mównicę)*
- FOUSTKA – Panowie dyrektorzy, koledzy! Wierzę w obiektywizm i rzeczowość, z jaką mój przypadek będzie rozpatrywany i mam nadzieję, że w odpowiedniej chwili będę miał okazję do pełniejszego zaprezentowania mego stanowiska i że różne okoliczności, z którymi was przy tej okazji zapoznam, doprowadzą do całkowitego oczyszczenia mnie ze stawianych

zarzutów. W tej chwili chciałem się tylko ograniczyć do wyrażenia przekonania, że całe postępowanie kierować się będzie naukowym podejściem do rzeczywistości i moralnością naukową, że będzie bezstronne i ukierunkowane tylko ku temu, aby dotrzeć do prawdy. Nie leży to tylko w moim interesie, lecz przede wszystkim w interesie samej nauki, którą krzewi i rozwija nasz instytut, a także w interesie nas wszystkich. Inne podejście mogłoby bowiem uczynić z mego przypadku pierwsze ogniwo długiego łańcucha bezprawia, którego końca nie potrafię dostrzec. Dziękuję wam za uwagę!

*(Foustka siada. Zapada cisza. Wszyscy są lekko zdeprymowani, choć każdy z innego powodu)*

DYREKTOR – Żyjemy w warunkach cywilizowanych i nikt tu nie ma zamiaru urządzać jakiegoś polowania na czarownice. Przecież w ten sposób ożywiłobyśmy tylko starą ciemnotę i fanatyzm, przeciwko którym walczymy. Niech więc sposób, w jaki rozpatrzymy przypadek kolegi Foustki stanie się inspirującym wzorem w pełni rzeczowego podejścia do faktów! Prawda musi zwyciężyć, niech się dzieje, co chce!

*(Krótka pauza)*

– Kto się zobowiązał do uporządkowania ogrodu?

KOTRŁY – Ja, panie dyrektorze...

*(Dyrektor podchodzi do Kotrłego, a ten wstaje z miejsca. Dyrektor kładzie mu rękę na ramieniu i przez chwilę z ręką na ramieniu patrzy mu w oczy. Potem mówi miękko)*

DYREKTOR – Cieszę się, panie Vilemie, że pan się tego podjął. Przyjdę panu pomóc...  
*(W lewych drzwiach pojawia się Marketa w sukience i z torebką w ręku. Jest zapłakana. Lunatycznym krokiem przechodzi przez pokój i znika w tylnych drzwiach. W chwili, kiedy je za sobą zamyka, z sufitu spada żyrandol i rozbija się o ziemię. Kurtyna)*

*Koniec piątego obrazu*

*(Przerwa)*

### **Szósty obraz**

Na scenie jest znów mieszkanie Foustki. Kiedy kurtyna unosi się, widać tu tylko Fistulę. Siedzi za biurkiem i przegląda leżące tam papiery. Na nogach ma kapcie, a torebka z butami leży na biurku. Po chwili wchodzi Foustka, stale jeszcze w wieczorowym stroju. Kiedy widzi Fistulę drga przestraszony i krzyczy.

FOUSTKA – *(krzyczy)* Co pan tu robi?

FISTULA – Czekam na pana.

FOUSTKA – Jak pan się tu dostał?

FISTULA – No, nie przez komin, jak pan sądzi. Wszedłem drzwiami, które łaskawie otworzyła mi pani Houbowa, zanim wyszła po zakupy, ponieważ wytłumaczyłem jej, jak bardzo pilnie chce się pan ze mną rozmówić, a przed domem nie mógłbym na pana zaczekać z powodu mej kalekiej nogi.

- FOUSTKA – Czyli ją pan okłamał, co zresztą jest do pana podobne...
- FISTULA – Pan nie wierzy, że jestem inwalidą?
- FOUSTKA – To, że się chcę z panem pilnie rozmówić, to przecież czyste kłamstwo! Przeciwnie, miałem na dzieję, że po tym wszystkim, co się stało, już nigdy pana nie zobaczę...
- FISTULA – Lecz jest odwrotnie: właśnie to, co się stało sprawia, że spotkanie nasze jest tym bardziej pilne!
- FOUSTKA – A jak pan śmie grzebać w moich papierach?!
- FISTULA – Jakoś przecież muszę sobie skracać czas, nie?
- FOUSTKA – A te buty?!
- FISTULA – Ależ pan ze wszystkiego robi problem...  
(*Fistula zaczyna się głupio uśmiechać, potem bierze swoją torebkę, podchodzi do tapczanu, siada i kładzie torbę obok siebie*)  
Nie usiądzie pan?  
(*Foustka zirytowany podchodzi do biurka, siada i patrzy na Fistulę*)  
No, i jak się panu podobał nasz sukces?
- FOUSTKA – Jaki sukces?
- FISTULA – Nawet nie przypuszczałem, że wszystko pójdzie tak szybko i gładko. Jest pan naprawdę utalentowanym adeptem...
- FOUSTKA – Nie wiem, o czym pan mówi.
- FISTULA – Ee, doskonale pan wie! Przecież umówiliśmy się, że na początek zrobimy taką niewinną próbę. No, a jej rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania, czyż nie?
- FOUSTKA – Jeśli ma pan na myśli fakt, że to nieszczęsne dziecko trochę się we mnie zadurzyło, to chciałbym do tego dodać dwie sprawy: po pierwsze – nie było w tym żadnych czarów, a tym bardziej pańskich, lecz stało się tak wyłącznie dlatego, że miałem okazję...
- FISTULA – Przypadkiem...
- FOUSTKA – ...właściwie po raz pierwszy dłużej z tą dziewczyną porozmawiać i że zapewne....
- FISTULA – Przypadkiem...
- FOUSTKA – ...akurat byłem w niezłej formie, więc moje koncepcje zdołały ją zainteresować. No, a jak to już bywa u takich dziewcząt, wkrótce jej zainteresowanie przeniosło się...
- FISTULA – Przypadkiem...
- FOUSTKA – ...z przedmiotu wykładu na osobę wykładowcy. Nie widzę w tym niczego, co przekraczałoby ramy naturalnego doświadczenia. Po drugie – z powodu konsekwencji, jakie poniosła ta biedna dziewczyna, mam ogromne wyrzuty sumienia za to, co się stało, choć nie podejrzewałem i nie mogłem podejrzewać, że to doprowadzi do takich konsekwencji...  
(*Fistula zaczyna się śmiać i bije się rękami po udach*)  
Co w tym jest śmiesznego?
- FISTULA – (*poważnie*) Drogi panie doktorze! Pański brak wiary w przypadki i szczęśliwe zbiegi okoliczności jest dość powszechnie znany. Czy nie pyta pan sam siebie skąd nagle w stosunku do tej dziewczyny, którą wcześniej – jękając się – był pan zaledwie w stanie prosić o kawę, wzięła się nagle ta pańska imponująca elokwencja, połączona z odwagą prezentowania poglądów, uznawanych w waszym instytucie za szalenie niebezpieczne? I czy nie dziwi pana, że stało się to dokładnie w chwili, kiedy wymyślił się nasz plan? Czy pan naprawdę nie zastanawiał się, czemu nagle, jak za

dotknięciem czarodziejskiej laseczki, pańskie poglądy pokonały wszelkie zahamowania tej dziewczyny i sprawiły, że rozkwitła w niej miłość do grobowej deski? Każdy ma w życiu takie chwile, gdy potrafi przeskoczyć, samego siebie... Właśnie o tym mówię!

FOUSTKA  
FISTULA

– Nie rozumiem pana...  
– Przecież chyba nie sądził pan, że na wieczorku w instytucie pojawi się duch miłości – Jeliel, w stroju wieczorowym i załatwi za pana coś niczym jakiś stręczyciel!? Jak pan sądzi, w jaki inny sposób mógł to zrobić, jak nie za pańskim pośrednictwem? Po prostu wcielił się w pana? Albo mówiąc inaczej: on tylko zbudził i uwolnił to, co zawsze w nas istnieje, lecz jest uspione! Czy też jeszcze inaczej: sam zdecydował się pan na to, aby popuścić cugle swym potężnym siłom wewnętrznym i w ten sposób pracował pan za Jeliela czy też w jego intencjach!

FOUSTKA  
FISTULA

– No, widzi pan!  
– Ale przecież wie pan lepiej niż ja, że człowiek nie jest jakimś systemem inercyjnym. Jeśli ziarenko ma wykiełkować, musi być zasiane...

FOUSTKA  
FISTULA

– Jeżeli rzeczywiście pan i ten pański...  
– Jeliel.

FOUSTKA

– Jeżeli macie jakąś zasługę w tym okropnym zasiewie, to z całego serca was przeklinam! Jest pan diabłem i nie chcę z panem mieć nic wspólnego!

FISTULA

– Znow nie ujmuje pan tego precyzyjnie! O ile diabeł istnieje, to przede wszystkim w nas!

FOUSTKA  
FISTULA

– W takim razie pan jest jego ulubionym miejscem zamieszkania!  
– Przecenia mnie pan podobnie, jak przed chwilą przeceniał pan siebie. Niechże pan wreszcie zrozumie: ja jestem tylko katalizatorem, który pomaga swoim bliźnim obudzić czy przyspieszyć to, co już od dawna w nich istnieje! Dzięki mojej pomocy mogą oni odnaleźć w sobie odwagę do tego, by przeżyć jakąś podniecającą przygodę, by zakosztować życia, stać się w ten sposób pełniej, mocniej i prawdziwiej samym sobą! Żyjemy tylko raz, więc czemu mielibyśmy przez te kilkadziesiąt lat, jakie są nam przeznaczone, dusić się pod maską filisterskich skrupułów? Czy wie pan, dlaczego nazwał mnie pan diabłem? Aby ze strachu przed własnymi skrupułami i przed tym, co je łamie, zlokalizować swoją odpowiedzialność gdzieś na zewnątrz siebie, poza swoim ja (w tym przypadku na mojej osobie) i za pomocą – jak to wy, naukowcy, nazywacie – tego „przeniesienia” czy „projekcji” ułatwić sobie życie! Sądzi pan, że taki manewr oszuka pańskie skrupuły, a obdarzając mnie takim epitetem, wyjdzie pan z tego czysty jak łąza! Ale niechże pan zrozumie, panie doktorze, że ja – jakiś tam – inwalida Fistula – nie popchnąłbym pana nawet o milimetr, gdyby sam pan już dawno nie pragnął tego ruchu! Nasz eksperyment nie miał bowiem innego celu, niż wykazanie panu tych kilku trywialnych spostrzeżeń.

FOUSTKA

– A co z tym pańskim przekonywaniem, że będzie to niewinna zabawa? W cyniczny sposób mnie pan oszukał!

FISTULA

– I znow błąd! To pan oszukuje samego siebie! Przecież mógł pan opowiadać tej dziewczynie o tym, jaki to wspaniały jest światopogląd naukowy i jaką historyczną misję ma do spełnienia wasz instytut, a wtedy nic by jej nie zagroziło! No, a skoro już zrobił pan w ten sposób, to nie musiał się pan tak egoistycznie odwrócić od niej, gdy wzięła pana w obronę (w sposób, co prawda z pańskiego punktu widzenia beznadziejny),

nie musiał jej pan zniszczyć! Ale nie o to teraz chodzi. Pod jednym względem mi pan zaimponował, zwłaszcza jako osoba początkująca: pańskie przebranie – ten klasyczny chwyt Jeliela – w świętoszkowatą sutannę zapalonego poszukiwacza tego – tam *(wskazuje palcem w górę, jako prawdziwego źródła sensu istnienia i wszelkich imperatywów moralnych – no, to było doprawdy brawurowe! Jestem wprost zachwycony!*

FOUSTKA

– *(wściekle)* Jakie przebranie? Mówiłem tylko to, co myślę!

FISTULA

– Drogi przyjacielu...

FOUSTKA

– Nie jestem pańskim przyjacielem!

FISTULA

– Drogi panie, prawda, to nie jest tyłka to, co sobie myślimy, ale również to, komu, dlaczego i w jakich okolicznościach o tym mówimy!

*(Foustka przez chwilę wytrzeszcza oczy na Fistulę, potem smutno kiwa głową, przechodzi kilka razy wzdłuż pokoju, wreszcie znów siada. Po chwili zaczyna mówić cichym głosem)*

FOUSTKA

– Zupełnie nie wiem, w jaki sposób, ale dowiedzieli się o moich kontaktach z panem, za co prawdopodobnie zostanę wyrzucony z instytutu, przykładowo ukarany, publicznie zhańbiony i zniszczone zostaną podstawy mojej egzystencji. To wszystko, przynajmniej dla mnie, jest sprawą drugorzędną. Prawdziwy sens tego, co mnie czeka, widzę bowiem w czymś zupełnie innym; będzie to zasłużona kara za niedopuszczalny brak odpowiedzialności, jakim odznaczało się moje postępowanie, za to, że zatraciłem czujność moralną i uległem zwodniczym pokusom, że dałem się omamić jadem rodzącej się pychy – nieuzasadnionej, złej i podszytej zazdrością, że starałem się w ten sposób jednym uderzeniem zabić dwie muchy: kogoś pozyskać i jednocześnie kogoś zranić. Byłem istotnie zaślepiony czymś diabelskim w sobie, więc jestem panu wdzięczny za to, że – niezależnie od tego, z jakich powodów, w jakim stopniu i w jaki sposób – pomógł mi pan zdobyć to doświadczenie. Dziękuję panu, że budząc we mnie tę zwodniczą pokusę i zgubną zazdrość, umożliwił mi pan dzięki temu lepsze poznanie samego siebie, a przede wszystkim – ciemnych stron mojego ja. Ale to nie wszystko: pańskie uwagi pozwoliły mi lepiej oświetlić prawdziwe źródło moich wątpliwości, źródło które rzeczywiście nie znajduje się nigdzie indziej, lecz we mnie samym. Nie żałuję więc naszego „spotkania” – jeśli tak można nazwać sposób, w jaki pan się do mnie przyczepił. Była to ważna lekcja, a pańskie ciemne zamiary pomogły mi odnaleźć w sobie nowe światło. Mówię to wszystko po to, że jak sądzę – nigdy się już nie spotkamy, ponieważ mam nadzieję, że opuści pan zaraz moje mieszkanie.

*(Dłuższa pauza. Fistula powoli wyjmuje z torby swoje buty, patrzy na nie w zamyśleniu, a wreszcie stawia na ziemi i z uśmiechem odwraca się do Foustki)*

FISTULA

– Każdy jest kowalem własnego losu! Chciałem jeszcze wprawdzie coś powiedzieć, ale teraz nie jestem pewny, czy nie powinienem raczej poczekać do czasu, kiedy będzie pan – że tak powiem – bardziej „wypieczony”, a więc mądrzejszy...

FOUSTKA

– Co pan chciał powiedzieć?

FISTULA

– Znam ten mechanizm rotacji myślowych, zaprezentowany przed chwilą przez pana, tak jak te oto buty. W moich kręgach nazywamy to „kompensacyjnym syndromem Smichovskiego”

- FOUSTKA – Co to jest?  
FISTULA – Kiedy adept po raz pierwszy z powodzeniem przełamie pancierz dotychczasowych oporów i ujawni w sobie nie kończący się horyzont ukrytych możliwości, to wkrótce potem pojawia się coś w rodzaju kaca, a wraz z nim niemal masochistyczne samooskarżenia i samobiczowania. Takie działanie w afekcie jest z psychologicznego punktu widzenia całkowicie zrozumiałe: starając się mimo wszystko przypodobać zdradzonym skrupułom adept przeinterpretowuje własny czyn – którym owe skrupuły zdradził – i usiłuje zrobić z niego oczyszczającą lekcję, dzięki której rzekomo ma stać się lepszym. Krótko mówiąc robi z tego taki mały parkiet do odtańczenia rytualnego hołdu dla własnych zasad. Przeważnie nie trwa to długo i po wytrzeźwieniu połamie się w tym, o czym my wprawdzie już od dawna wiemy, lecz czego nie potrafimy mu przekazać: jak bardzo groteskowy jest rozdźwięk pomiędzy fałszywymi wartościami, w imieniu których domaga się dla siebie najsurowszej kary, a fundamentalnym, egzystencjalnym znaczeniem doświadczenia, które stara się w ten sposób zanegować...  
*(Foustka zrywa się z miejsca i wali pięścią w biurko)*
- FOUSTKA – Tak... ja już naprawdę mam tego dosyć! Jeśli sądzi pan, że znów uda się panu w coś mnie wciągnąć tym pańskim krasomówstwem, albo, że pozyska mnie pan dla jakiejś nowej pseudo-przygody, to się pan bardzo myli!
- FISTULA – To pan się bardzo myli sądząc, że już od dawna nie jest pan wplątany i pozyskany...
- FOUSTKA – *(krzyczy)* Won!  
FISTULA – Pozwolę sobie tylko zauważyć, że kiedy wróci pan na realistyczny grunt i zapragnie pan konsultacji, to ja akurat nie muszę znaleźć się pod ręką. Ale w końcu to pańska sprawa...
- FOUSTKA – Proszę się stąd zabierać! Chcę być sam ze swoim „kompensacyjnym syndromem Smichovskiego”!  
*(Fistula powoli bierze do ręki swoje buty i ze zdumieniem kręci głowę. Potem nagle ciska butami o ziemię, prostuje się i stuka się palcem w głowę)*
- FISTULA – Czy to jest w ogóle możliwe? W przypiływie zazdrości, że przez chwilę pozwolił sobie filozofować z inną, kochanka donosi na niego, że spotyka się z magikiem...
- FOUSTKA – Co takiego? To bezczelne kłamstwo!  
FISTULA – A on gotów jest poświęcić dla niej swą karierę naukową i zniszczyć podstawy własnej egzystencji! Wiele rzeczy już widziałem, ale czegoś takiego jeszcze nie! Po czymś takim nawet sam Smichovski dostałby kręćka!
- FOUSTKA – Nie wierzę, żeby popełniła taką podłość! Przecież przeżyliśmy razem tyle słonecznych chwil prawdziwego szczęścia!
- FISTULA – Ech, co pan wie o sercu kobiety?! Może właśnie wspomnienie tych szczęśliwych chwil stanowi klucz do jej postępu?  
*(Fistula uspokaja się, siada, powoli zdejmuje kaptur, a potem pieczołowicie chowa je do torebki i wkłada buty. Dłuższa pauza)*
- FOUSTKA – *(cicho)* A co pańskim zdaniem mógłbym jeszcze zrobić?  
FISTULA – Dajmy temu spokój...  
FOUSTKA – Przecież chyba może pan powiedzieć?



- FISTULA – Jak się pan zdążył zorientować, nie udzielam konkretnych rad i za nikogo niczego nie załatwiam. Co najwyżej czasami stymuluję...  
*(Fistula bierze swoją torebkę z kapciami i rusza do drzwi)*
- FOUSTKA – *(krzyczy)* Niechże pan mówi jaśniej, do cholery!  
*(Fistula zatrzymuje się, przez chwilę stoi nieruchomo, a potem odwraca się do Foustki)*
- FISTULA – Starczy, jeśli w imię dobrej sprawy zmobilizuje pan w sobie choćby tysięczną część tego sprytu, jaki pański dyrektor mobilizuje w sobie w imię złej sprawy od rana do wieczora!  
*(Fistula zaczyna się głupio uśmiechać. Foustka patrzy na niego skamieniały. Kurtyna)*

*Koniec szóstego obrazu*

### Siódmy obraz

Na scenie jest ten sam pokój instytutu, w którym rozgrywał się pierwszy i piąty obraz. Zamiast żyrandola wisi tu jednak goła żarówka na drucie. Kiedy kurtyna idzie w górę, na scenie są Lorencova, Kotrly i Neuwirth. Lorencova ma na sobie biały fartuch, siedzi za biurkiem, przegląda się w stojącym na maszynie do pisania lusterku i poprawia makijaż. Kotrly w białym fartuchu leży rozwalony na ławie i czyta gazetę. Neuwirth jest w normalnym stroju, stoi z tyłu, przy biblioteczce, tyłem do pokoju i przegląda jakąś książkę. Krótka pauza.

- LORENCOVA – Co będzie z kawą?
- KOTRLY – *(Nie podnosząc głowy)* Nie zrobiłabyś?
- LORENCOVA – A czemu nie ty?  
*(W tylnych drzwiach staje Foustka w czarnym swetrze i czarnych spodniach, z teczką w ręku, lekko zdyszany)*
- FOUSTKA – Cześć!
- NEUWIRTH – *(nie podnosząc głowy)* Cześć...  
*(Nikt z obecnych nie reaguje na przyjście Foustki i wszyscy zajmują się tym samym, co wcześniej. Foustka stawia na biurku teczkę i pośpiesznie wyjmuje z niej jakieś papiery)*
- FOUSTKA – Już tu byli?
- NEUWIRTH – *(nie odwracając się)* Jeszcze nie...  
*(Kiedy Foustka widzi, że Lorencova nie ustępuje mu biurka, podchodzi do ławy, na której siedzi Kotrly i przy siada obok niego. Pauza)*
- LORENCOVA – Biedna Marketa...  
*(Foustka drga)*
- KOTRLY – *(Nie podnosząc głowy)* Co z nią jest?
- LORENCOVA – Chciała sobie podciąć żyły...  
*(Foustka nerwowo wstaje)*
- KOTRLY – *(Nie podnosząc głowy)* Więc to jednak prawda...
- NEUWIRTH – *(Nie odwracając się)* Podobno jest na psychiatrii...
- LORENCOVA – Biedaczka...  
*(Foustka znów siada. Otwierają się prawe drzwi i wchodzi Zastępca w normalnym stroju, i Petruszka w białym fartuchu; trzymają się za ręce.)*

*Lorencova chowa przybory kosmetyczne do kieszeni fartucha, Kotrly składa gazetę, Neuwirth odkłada książkę i odwraca się. Lorencova, Kotrly i Foustka wstają)*

- KOTRLY – Witamy, panie dyrektorze!  
ZASTĘPCA – Dzień dobry, przyjaciele! Siadajcie...  
*(Lorencova, Kotrly i Foustka znów siadają. Krótka pauza)*  
Nie widzę tu Vilmy?
- FOUSTKA – Jest u dentysty...  
*(Krótka pauza)*
- ZASTĘPCA – Jak dobrze wiecie, czeka nas dziś niełatwe zadanie. Nikt nie ma tutaj zamiaru, jak słusznie i trafnie zauważył pan dyrektor, urządzać jakiegoś polowania na czarownice. Prawda musi zwyciężyć, niech się dzieje, co chce. Ale właśnie dlatego powinniśmy sobie przypomnieć, że poszukiwanie prawdy oznacza poszukiwanie prawdy całej i nieograniczonej. Prawda bowiem, to nie tylko to, co w taki lub inny sposób można udowodnić, lecz również to, komu to służy i przez kogo może być wykorzystane, kto i dlaczego tego broni i w jakim kontekście występuje. Jako naukowcy wiemy, że wrywając konkretny fakt z kompleksu jego szerszych powiązań, możemy nie tylko przesunąć czy zmienić jego znaczenie, ale wprost odwrócić go do góry nogami i uczynić z prawdy kłamstwo, bądź odwrotnie. Mówiąc krótko: nie powinniśmy tracić z naszego pola widzenia żywego tła czynu, który będziemy rozpatrywać i co do którego wydamy werdykt. Myślę, że nie muszę więcej się nad tym rozwodzić, nie jesteśmy przecież chyba małymi dziećmi, nieprawda?
- KOTRLY – Nie jesteśmy...  
ZASTĘPCA – No, widzicie! Kto dzisiaj karmi kanarki?  
NEUWIRTH – Ja...  
ZASTĘPCA – Świetnie!  
*(W prawych drzwiach staje dyrektor w białym fartuchu. Lorencova, Kotrly i Foustka natychmiast wstają)*
- KOTRLY – Cześć...  
DYREKTOR – Dzień dobry, przyjaciele! Siadajcie...  
*(Lorencova, Kotrly i Foustka znów siadają. Krótka pauza)*  
Nie widzę tu Vilmy?
- ZASTĘPCA – Też jej nie widziałem, jak przyszedłem. Podobno jest u dentysty...  
*(Dyrektor podchodzi do Kotrlego i podaje mu rękę. Kotrly wstaje)*
- DYREKTOR – Jak ci się spało?  
KOTRLY – Wspaniale!  
*(Dyrektor przyjaźnie ściska Kotrlego za łokieć i odwraca się do wszystkich. Kotrly znów siada)*
- DYREKTOR – Jak dobrze wiecie, czeka nas dziś niełatwe zadanie.  
ZASTĘPCA – Właśnie przed chwilą mówiłem kolegom dokładnie to samo, panie dyrektorze!  
DYREKTOR – Wszyscy wiemy, o co chodzi, więc oszczędźmy sobie zbędnego wstępu...  
*(Tylnymi drzwiami wbiega zdyszana Vilma w sukience, z wielką papierową torbą w ręku)*
- VILMA – Przepraszam, panie dyrektorze, bardzo mi przykro, ale miałam rano zamówioną wizytę u dentysty i proszę sobie wyobrazić...  
DYREKTOR – Wiem o tym, proszę siadać...

*(Vilma siada na kozetce, stawia torbę przy nogach, gestami próbuje się porozumiewać z Foustką, a potem pokazuje, że trzyma mu kciuki. Lorencova pochyla się do Vilmy)*

- LORENCOVA – *(cicho)* Co masz?  
VILMA – Rożen z naprawy...  
LORENCOVA – *(cicho)* Myślałam, że jakiś nowy kapelusz...  
VILMA – Nie...  
DYREKTOR – Gdzie to ja skończyłem?  
KOTRLY – Mówiłeś, że możemy sobie oszczędzić zbędnego wstępu...  
DYREKTOR – Acha. Więc możemy sobie oszczędzić zbędnego wstępu i przejść od razu do sedna sprawy. Kolego Foustka, gdyby zechciał pan tu łaskawie...  
*(Dyrektor pokazuje Foustce, gdzie ma stanąć. Foustka wstaje, przechodzi na środek pokoju i zatrzymuje się w miejscu wskazanym mu przez Dyrektora)*  
– Tak, dobrze. Czy możemy zaczynać?  
FOUSTKA – Oczywiście...  
DYREKTOR – A więc, panie kolego: czy mógłby nam pan powiedzieć, czy to prawda, że już od dłuższego czasu...  
*(W prawych drzwiach pojawia się Sekretarz, podchodzi do Dyrektora i długo coś mu szepcze do ucha. Dyrektor z powagą kiwa głową. Po chwili Sekretarz kończy. Dyrektor jeszcze raz potakuje, a Sekretarz znika w prawych drzwiach)*  
Gdzie to ja skończyłem?  
KOTRLY – Pytałeś go, czy to prawda, że już od dłuższego czasu...  
DYREKTOR – Acha. A więc, panie kolego: czy mógłby pan nam powiedzieć, czy to prawda, że już od dłuższego czasu zajmuje się pan studiowaniem tak zwanej literatury hermetycznej?  
FOUSTKA – Tak, to prawda.  
ZASTĘPCA – Od jak dawna?  
FOUSTKA – Nie wiem dokładnie...  
ZASTĘPCA – Wystarczy orientacyjnie: od pół roku?; od roku?  
FOUSTKA – Tak, mniej więcej...  
DYREKTOR – Ile książek z tej dziedziny przeczytał pan we wspomnianym okresie?  
FOUSTKA – Nie liczyłem...  
ZASTĘPCA – Wystarczy orientacyjnie: pięć? trzydzieści? pięćdziesiąt?  
FOUSTKA – Chyba około pięćdziesięciu...  
DYREKTOR – Komu jeszcze pan je pożyczał?  
FOUSTKA – Nikomu.  
ZASTĘPCA – Ależ panie kolego, przecież nie powie nam pan, że tak cennych, poszukiwanych i dziś już prawie niedostępnych książek nikomu pan nie pożyczał? Przecież pańscy przyjaciele musieli je u pana widzieć?  
FOUSTKA – Nie zapraszam do domu przyjaciół i z zasady nikomu nie pożyczam książek...  
DYREKTOR – No dobrze, a teraz proszę się szczególnie skoncentrować, bo czas na najważniejsze pytanie: co pana skłoniło do podjęcia takich studiów? Czemu właściwie zaczął się pan systematycznie zajmować takimi sprawami?  
FOUSTKA – Już od dawna niepokoił mnie wzrost zainteresowania wśród młodzieży wszystkim, co w jakimś stopniu ma związek z tak zwaną nadprzyrodzonością. Ten niepokój sprawił, że ostatecznie postanowiłem

napisać broszurę, w której właśnie na przykładzie ezoteryzmu – tego niejednorodnego konglomeratu pokretnie wypaczonych fragmentów różnych kultur – chciałem zademonstrować, w jak ogromnej sprzeczności różne idealistyczne i mistyczne nauki minionych czasów pozostają wobec współczesnej skali naukowego poznania świata. Za przedmiot swych krytycznych studiów wybrałem ezoteryzm również z tego powodu, że niestety podchodzi się dziś do niego w sposób bezkrytyczny i budzący zaciekawienie. Mój projekt wymagał jednak...

- DYREKTOR – *(przerywa mu)* Panie kolego, nikt z nas nie wątpił, że odpowie pan na to pytanie właśnie dokładnie w ten sposób. Ale równocześnie nikt z nas nie wie, jak zamierza pan wyjaśnić szokujący fakt, że podobno sam zaczął pan praktykować magię?
- FOUSTKA – Właściwie jej nie praktykowałem, lecz tylko usiłowałem stworzyć takie wrażenie...
- ZASTĘPCA  
FOUSTKA – Dlaczego?
- FOUSTKA – Ponieważ był to jedyny sposób zdobycia zaufania ludzi tak podejrzliwych, jakimi są dzisiejsi magicy.
- DYREKTOR – Więc pan usiłował zdobyć ich zaufanie? No, ciekawe, ciekawe... A do jakiego stopnia to się panu udało?
- FOUSTKA – Do tej pory osiągnąłem bardzo skromny sukces: odwiedziło mnie dwukrotnie pewne indywiduum, o czym zostali panowie poinformowani...
- DYREKTOR – Powiedziało panu, czego od pana chce?
- FOUSTKA – Podobno dowiedziało się o moim zainteresowaniu praktyką magiczną i jest skłonne mnie wtajemniczyć...
- DYREKTOR – Zgodził się pan na to?
- FOUSTKA – Nie zgodziłem się w sposób jednoznaczny, ale też nie udzieliłem wyraźnej odpowiedzi odmownej. Jest to w tej chwili w takim stadium wyczekiwania...
- DYREKTOR – A czego ono od pana oczekuje?
- FOUSTKA – Żebym w razie potrzeby zaświadczył, że oddało się do dyspozycji nauce...
- ZASTĘPCA  
DYREKTOR – Słyszysz pan, panie dyrektorze? Ależ oni są cwani!
- DYREKTOR – Wydaje mi się, panie kolego, że nadszedł czas na drugie podstawowe pytanie: jak pan wytłumaczy fakt, że z jednej strony wyznaje pan rzekomo światopogląd naukowy i wie pan, że magia to czysta szarlataneria, a z drugiej strony stara się pan pozyskać zaufanie magików, a kiedy jeden z nich rzeczywiście pana odwiedza, to nie tylko go pan nie wyrzuca i nie wyśmiewa, lecz przeciwnie – zamierza pan z nim współpracować, a nawet wręcz go kryć?! Doprawdy trudno jest wytłumaczyć takie odrażające kontakty i działania wyłącznie krytyczno-naukowymi zainteresowaniami.
- FOUSTKA – Może wyda się to panu szalone, ale ja po prostu od pierwszej chwili czułem, że moja troska o tych, których ci szarlatani oszukują i moje pragnienie skutecznej walki z tymi szalbierzami, nie może się ograniczyć jedynie do działalności teoretyczno-propagandowej. Byłem i do dziś jestem przekonany, że pozostawanie na uboczu rzeczywistych problemów w celu zachowania tak zwanych „czystych rąk”, byłoby z mojej strony nieuczciwe. I na nic nie zdałoby się udawanie, że moja walka teoretyczna ma jakieś praktyczne znaczenie, ponieważ byłoby to tylko oszukiwaniem własnego sumienia. Po prostu czułem, że skoro powiedziało się „A”, trzeba też powiedzieć „B” i że jest moim obywatelskim obowiązkiem oddać swą teoretyczną wiedzę na usługi praktycznej walki ze złem, to

znaczy: śledzenia ognisk takiej działalności oraz ujawniania i demaskowania konkretnych inicjatorów. Przecież my tutaj stale mydlimy sobie oczy walką z mistycyzmem, zabobonami i pseudo-naukami, ale gdyby żądano od nas wskazania palcem choćby jednego roznosiciela tej trucizny, to nie potrafilibyśmy tego uczynić! I nie tylko my; to niewiarygodne, jak nieskuteczna jest infiltracja wspomnianych środowisk przestępczych i jak mało dzięki temu o nich wiadomo! Więc czy można się dziwić, że ta zaraza bujnie się pleni?! Dlatego właśnie zdecydowałem się przeniknąć w te kręgi, zdobyć ich zaufanie i bezpośrednio na tym terenie zbierać materiały dowodowe. A przecież nie można tego robić inaczej, niż tylko udając, że przynajmniej trochę wierzę w te ich duchy, inicjacje, ewokacje, działania magiczne, refleksy wsteczne, inkubusy, sukubusy i pozostałą rupieciarnię. Co więcej, będę pewnie musiał złożyć obietnicę – oczywiście fałszywą – zachowania milczenia czy nawet ewentualnego krycia wspomnianych osobników. Krótko mówiąc, zdecydowałem się zostać cichym i być może samotnym żołnierzem w tej – jak mówimy – tajnej wojnie, bo doszedłem do wniosku, że zobowiązuje mnie do tego moja wiedza. Chodzi bowiem o sferę, w której szerokie horyzonty intelektualne stale jeszcze coś znaczą, a może nawet są wprost decydujące...

*(Długa pauza; wszyscy obecni są zdezorientowani, patrzą po sobie w zdumieniu, a w końcu wszystkie spojrzenia kierują się na Dyrektora)*

DYREKTOR – Czyli pan właściwie... no, tak... tak...

*(Pauza)*

– No, więc to jest sprawa nie do pogardzenia, gdyby nasz instytut mógł wykazać się jakimś takim konkretnym sukcesem! Kolega Foustka ma rację mówiąc, że broszury nie wygrały jeszcze żadnej wojny...

ZASTĘPCA – Więc jeśli dobrze rozumiem, to pan byłby skłonny po każdym takim spotkaniu – czy to z tym pańskim indywiduum, czy z innymi – sporządzić jakiś raport dla naszych potrzeb?

FOUSTKA – Oczywiście! Przecież po to to robię.

ZASTĘPCA – Więc to jest sprawa nie do pogardzenia, jak słusznie zauważył pan dyrektor. Ale dla mnie jeszcze jedna sprawa nie jest jasna: czemu o tej pańskiej godnej pochwały inicjatywie musieliśmy się dowiedzieć dopiero teraz, przy rozpatrywaniu pewnych – jak się okazuje niesłusznych – zarzutów przeciw panu? Dlaczego sam, od razu na początku, nie poinformował nas pan o swojej decyzji i o pierwszych krokach?

FOUSTKA – Jak widzę był to błąd. Ja jednak traktowałem tę sprawę zupełnie inaczej: jako naukowiec będący pełnym dyletantem w dziedzinie wspomnianej praktyki obywatelskiej mimowolnie porównałem swą rolę do sytuacji samodzielnego pracownika naukowego, który też nie składa sprawozdań z każdego swego posunięcia. Myślałem, że wystarczy – podobnie jak w teorii – kiedy na temat swej pracy sporządzą referat w momencie, gdy będzie już o czym referować, to znaczy, gdy będę miał w ręku coś ważnego i godnego wykorzystania. W ogóle mi przy tym nie wpadło do głowy, że przypadkowa informacja ze źle poinformowanego źródła mogłaby ukazać w niewłaściwym świetle moje postępowanie i prowadzić do chwilowej utraty zaufania, jakim się do tej pory cieszyłem...

DYREKTOR – Cóż, nie powinien się pan temu dziwić, panie kolego! Pańska decyzja, choć bardzo szlachetna, jest jednak niestety na tyle wyjątkowa i – prawdę

- mówiąc – z pańskiej strony nieoczekiwana, że zgodnie z logiką w pierwszej chwili musiała nam przyjść do głowy gorsza ewentualność...
- ZASTĘPCA  
DYREKTOR – Nie powinien się pan temu dziwić, panie kolego!
- No, nic, chciałbym to jakoś tak podsumować: przekonał mnie pan, że chodziło tu o zwykłe nieporozumienie i cieszę się, że wszystko już zostało wyjaśnione. Oczywiście odnoszę się z wielkim szacunkiem do pańskiej śmiałej decyzji i zapewniam, że pańska praca zostanie należycie wynagrodzona zwłaszcza, kiedy już przywyknie pan do obowiązku sporządzania i udostępniania nam systematycznej dokumentacji pańskich postępów. Czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania?  
*(Chwila milczenia)*
- Nikt? W takim razie nadszedł czas na małą niespodziankę: jutrzejszy wieczorek w ogrodzie naszego instytutu będzie balem kostiumowym!
- LORENCOVA – Brawo!
- KOTRLY – Wspaniały pomysł!
- ZASTĘPCA – Prawda? Mnie też się bardzo podoba...
- LORENCOVA – A jaki będzie miał charakter?
- DYREKTOR – To przecież oczywiste: robimy sabat!  
*(W pokoju rozlegają się podniecone głosy. Dyrektor mówi dalej)*
- Złot diablów, czarownic, magów i magików! Stylowe, prawda? Początkowo chciałem tylko spróbować ożywić tradycję naszych instytutowych wieczorków za pomocą jakiegoś elementu parodystycznego. Wydawało mi się, że gdybyśmy wieczorem mogli beztrudnie wyśmiać to, z czym w ciągu dnia musimy walczyć uzbrojeni w poważne miny i chłodne umysły, to mogłoby to mieć, zgodnie z duchem współczesnej kostiumoterapii – pozytywny wpływ na naszą pracę. Po prostu w ten sposób chwilowo deprecjonując problem podkreślałoby się jego stałą powagę, czyniąc go lżejszym, odczuwałoby się jego ciężar, a odsuwając się od niego na dystans można by się było jednocześnie bardziej do niego zbliżyć. Taki był pierwotny zamiar, lecz przypadkowy zbieg okoliczności sprawił, że pomysł ten można traktować jeszcze inaczej: jako żartobliwy hołd dla pełnej poświęcenia pracy kolegi Foustki, którego być może prócz konieczności przebrania się w kostium dla zabawy czeka rzecz nie do pozazdroszczenia – czyli przebieranie się w kostium na serio. Na przykład, kiedy będzie się chciał wkraść na jakąś czarną mszę!
- (Uprzejmy śmiech)*
- No, nic, traktujemy to... prawda... jako taką wesołą kropkę postawioną po zakończeniu poważnego zebrania! Kto dziś karmi kanarki?
- NEUWIRTH  
DYREKTOR – Ja...
- Świetnie! *(do Kotrlego)* Vilemie, nie zapomnij!  
*(Kurtyna)*

*Koniec siódmego obrazu*

## Ósmy obraz

Na scenie jest znów mieszkanie Vilmy. Kiedy kurtyna idzie w górę, Foustka w spodenkach siedzi na łóżku, a Vilma w halce czesze się przed lustrem. Sytuacja jest więc analogiczna, jak na początku czwartego obrazu.

- FOUSTKA – Akurat wystarczyłby mi jakiś pocałunek w policzek, skoro już tu był w środku! Na pewno przynajmniej próbował z tobą zatańczyć...
- VILMA – Jindrzychu, proszę, daj mi spokój! Ja ciebie też nie wypytuję o różne szczegóły, choć miałabym ku temu znacznie więcej powodów!...  
*(Krótka pauza. Nagle Foustka wstaje i w zamyśleniu zaczyna krążyć po pokoju. Vilma przestaje się czesać i spogląda na niego zdziwiona)*  
Co się stało?
- FOUSTKA – A co miało się stać?
- VILMA – Tak dobrze zaczęłaś...
- FOUSTKA – Nie mam do tego dzisiaj nastroju...
- VILMA – Za bardzo cię to podnieca?
- FOUSTKA – Nie, skąd...
- VILMA – Więc, co się stało?
- FOUSTKA – Dobrze wiesz...
- VILMA – Nie wiem!
- FOUSTKA – Naprawdę nie wiesz? A tego, kto doniósł dyrektorowi, że u mnie był ten magik, też nie wiesz, co?  
*(Vilma nieruchomieje, potem odrzuca grzebień, zrywa się z miejsca i skamieniałym wzrokiem wpatruje się w Foustkę)*
- VILMA – Na Boga, Jindrzychu, chyba nie myślisz...
- FOUSTKA – Nikt inny w instytucie o tym nie wiedział!
- VILMA – Czyś ty zwariował? Co ty, dlaczego miałabym to robić? Skoro już obrażasz mnie podejrzewając, że mogłabym temu kretynowi donieść na kogokolwiek, to jak możesz myśleć, że byłabym zdolna wydać właśnie ciebie! Przecież to tak samo, jakbym doniosła na siebie samą! Przecież chyba wiesz, jak mi zależy na tym, żebyś był szczęśliwy i żebyś miał spokój! Czy nie widzisz, jak stale się o ciebie martwię? Jaki mogłabym mieć powód, żeby cię niszczyć? A razem z tobą i siebie... nasze uczucie... nasz związek... nasze gry w zazdrość... naszą miłość, którą tak wspaniale potwierdzają przebłyски prawdziwej zazdrości, jakie ostatnio zaczęły się u ciebie pojawiać... nasze wspomnienia słonecznych chwil prawdziwego szczęścia, które przeżyliśmy wspólnie...
- FOUSTKA – Może właśnie wspomnienie tych szczęśliwych chwil stanowi klucz do takiego postępu? Co ja wiem o sercu kobiety?! Może chciałaś się zemścić za Marketę... Albo po prostu bałaś się tego inwalidy i próbowałaś w ten sposób uwolnić mnie spod jego rzekomego wpływu...  
*(Vilma podbiega do łóżka, upada twarzą w poduszki i zaczyna rozpaczliwie tkać. Foustka trzeźwieje, przez chwilę patrzy na Vilme, a potem przysiada koło niej i zaczyna ją delikatnie głaskać po włosach)*  
No, Vilmo...  
*(Pauza, Vilma płacze)*

Ja nie miałem nic złego na myśli...

*(Pauza. Vilma płacze).*

To był tylko taki żart....

*(Pauza. Vilma płacze)*

Chciałem wypróbować taką nową scenę...

*(Pauza. Nagle Vilma prostuje się energicznie, wyciera sobie chusteczką nos i oczy, a kiedy wydaje jej się, że jest już znów dostatecznie spokojna i silna, mówi chłodno)*

VILMA

– Wyjdź stąd!

*(Foustka znów próbuje ją pogłaskać, ale ona odtrąca go i krzyczy)*

Nie dotykaj mnie i odejdz!

FOUSTKA

– Vilmo! Przecież nie powiedziałem znowu aż tyle! Ile razy chciałaś, żebym mówił znacznie gorsze rzeczy...

VILMA

– To było zupełnie coś innego! Czy ty w ogóle uświadamiasz sobie, co zrobiłaś? Przecież ty właściwie oskarżasz mnie, że jestem na ciebie nasłana! Żądam, żebyś się natychmiast ubrała, wyszedł i już nigdy nie próbował skleić tego, co tak brutalnie rozbiłaś?

FOUSTKA

– Mówisz poważnie?

VILMA

– Przynajmniej będziemy to już mieli za sobą. Wcześniej czy później i tak musiało do tego dojść!

FOUSTKA

– Przez tego tancerza?

VILMA

– Nie...

FOUSTKA

– Więc dlaczego?

VILMA

– Po prostu przestałam cię szanować

FOUSTKA

– Słyszę to po raz pierwszy...

VILMA –

Bo też to nie trwa długo. Właściwie uświadomiłam to sobie dopiero dzisiaj, kiedy zobaczyłam, w jaki nędzny sposób uratowałeś się w instytucie. Tak bezwstydnie i na oczach wszystkich zaproponować dyrektorowi swe usługi jako donosiciela! A teraz jeszcze na dodatek ty – dobrowolny i publicznie zdeklarowany konfident – ośmielasz się oskarżać mnie – niewinną i oddaną – o to, że donoszę... Na ciebie! Czy ty potrafisz zrozumieć ten absurd? Co to się z tobą zrobiło? Czy naprawdę nie opętał cię jakiś diabeł? To chyba ten człowiek tak ci poplątał w głowie... naopowiadał ci Bóg wie jakich głupstw... Albo rzeczywiście próbuje na tobie jakichś czarów...

*(Foustka wstaje i zaczyna nerwowo spacerować po pokoju)*

FOUSTKA

– Więc wyobraź sobie, że niczego na mnie nie próbuje, a tylko pomaga mi w lepszym poznaniu samego siebie i w opanowaniu drzemiącego we mnie zła! Po drugie: nie mam zamiaru być konfidentem, jak ty to nazywasz, lecz tylko wykorzystałem jedyny sposób uratowania siebie i jednocześnie jego; skoro będą wiedzieli, że mam go pod kontrolą, dadzą mu spokój! I po trzecie: nie mogłem przed tobą ukrywać moich podejrzeń, bo cóż by to był między nami za związek? Może powiedziałaś to w afekcie... przypadkiem... komuś, do kogo niesłusznie miałaś zaufanie... albo w jakimś miejscu, w którym słyszał to ktoś niepowołany...

VILMA

– Nigdzie i nikomu o tym nie mówiłam, ani umyślnie, ani przypadkiem! W twoim podejrzeniu nie jest najgorsze to, że je wypowiedziałeś i to w tak bezwzględny sposób – co daremnie starasz się teraz zatuszować – ale, że w ogóle coś takiego mogło ci wpaść do głowy: Jeśli choć przez sekundę



potrafiłeś o mnie myśleć w taki sposób, to istotnie nie ma sensu, żebyśmy byli razem....

*(Pauza. Foustka z rezygnacją siada na krzeselku i tępo gapi się przed siebie)*

FOUSTKA – Głupi jestem, że w ogóle coś ci mówiłem... zawsze wszystko muszę tak beznadziejnie zepsuć... Co ja teraz bez ciebie zrobię? Nie potrafię nawet sobie spojrzeć w oczy...

VILMA – Za to potrafisz się nad sobą roztkliwiać!

FOUSTKA – Pamiętasz, co sobie kiedyś mówiliśmy na tej grobli w lesie?

VILMA – Daj spokój, bo to i tak ci nie pomoże: za bardzo mnie skrzywdziłeś, żeby można to było naprawić żonglerką wspomnieniami. Zresztą już cię o coś prosiłam...

FOUSTKA – Żebym sobie poszedł?

VILMA – Właśnie!

FOUSTKA – Czekasz na tancerza, prawda?

VILMA – Na nikogo nie czekam, po prostu chcę zostać sama!

*(Krótka pauza. Nagle Foustka zrywa się, podbiega do Vilmy, ciskając brutalnie na łóżko i z wściekłością chwyta za szyję)*

FOUSTKA – *(demonicznym głosem)* Łzesz, dziwko!

VILMA – *(krzyczy przeraźliwie)* Ratunku!

*(Foustka zaczyna Vilnę dusić. Wtem rozlega się dzwonek. Foustka natychmiast puszcza Vilnę, zdezorientowany od niej odskakuje, przez chwilę stoi nieruchomo, a potem wolno podchodzi do krzeselka i ciężko na nim siada. Vilma wstaje, szybko doprowadza się do porządku, a potem podchodzi do drzwi i otwiera je. W drzwiach staje Tancerz trzymając za plecami bukiet fiołków)*

TANCERZ – Przepraszam, że przeszkadzam tak późno... ja tylko chciałem ci dać... to...

*(Tancerz podaje Vilnie fiołki)*

VILMA – Dzięki! Proszę, wejdź dalej i posiedź trochę...

*(Tancerz ze zdumieniem patrzy na Vilnę, a potem spogląda na Foustkę, który nadal siedzi skurczony na krześle i nieprzytomnie gapi się przed siebie. Chwila konsternacji)*

Wiesz, on się źle czuje... trochę się obawiam...

TANCERZ – Jakaś sercowa słabość?

VILMA – Chyba tak...

TANCERZ – To może tymczasem trochę sobie potańczymy, co ty na to? Może to go trochę rozerwie...

*(Kurtyna)*

*Koniec ósmego obrazu*

### **Dziewiąty obraz**

Na scenie jest znów mieszkanie Foustki. Kiedy kurtyna idzie w górę, jest tu tylko Foustka w szlafroku i zamyślony spaceruje po pokoju. Po chwili ktoś puka do drzwi. Foustka drga, przez moment się zastanawia, a potem woła.

FOUSTKA – *(woła)* Kto tam?  
HOUBOVA – *(za sceną)* To ja, panie doktorze...  
FOUSTKA – *(woła)* Proszę wejść, pani Houbova!  
*(Wchodzi Houbova)*  
HOUBOVA – Ma pan gościa...  
FOUSTKA – Ja? Kogo?  
HOUBOVA – No, znów ten... no, wie pan... co to tak...  
FOUSTKA – Śmierdzi?  
HOUBOVA – No...  
FOUSTKA – Niech wejdzie...  
*(Krótka pauza. Houbova niepewnie przestępuje z nogi na nogę)*  
No, co się stało?  
HOUBOVA – Panie doktorze...  
FOUSTKA – Co tam?  
HOUBOVA – Ja jestem tylko głupia baba... wiem, że nie wypada, żebym panu dawała jakieś rady...  
FOUSTKA – O co pani chodzi?  
HOUBOVA – Niech się pan nie gniewa, ale na pańskim miejscu ja bym temu człowiekowi nie ufała! Ja tego nie umiem wytłumaczyć... nawet nie wiem, co on z panem ma... ja tylko chciałam powiedzieć, że jakoś się tak dziwnie przy nim czuję...  
FOUSTKA – Przecież poprzednio sama go pani tutaj wpuściła!  
HOUBOVA – Bo się go bałam...  
FOUSTKA – Zgadzam się, że wygląda podejrzanie, ale w gruncie rzeczy jest nieszkodliwy... czy też ściślej: zbyt mało ważny, żeby mógł mi jakoś zaszkodzić...  
HOUBOVA – Czy to panu potrzebne... żeby się z takimi ludźmi spotykać? Panu?  
FOUSTKA – Pani Houbova, przecież jestem dorosłym człowiekiem i wiem, bo robię!  
HOUBOVA – No, ale ja się o pana boję... pamiętam pana jeszcze jako trzyletniego brzdąca – sama nie mam dzieci...  
FOUSTKA – No, dobrze, dobrze. Dziękuję za pani troskliwość, bardzo ją sobie cenię i szanuję, ale w tym przypadku pani obawy naprawdę są niepotrzebne. Proszę go wpuścić i już dłużej się nad tym nie zastanawiać.  
*(Houbova wychodzi zostawiając uchylone drzwi).*  
HOUBOVA – *(za sceną)* Proszę pana...  
*(Wchodzi Fistula ze swoją torebką w rękę. Houbova zagląda jeszcze za nim do pokoju, kręci głową ze zmartwieniem i zamyka drzwi. Fistula głupio się uśmiecha. Rusza prosto do tapczanu, siada, zdejmuje buty, wyciąga z torby kapcie i wkłada je, a buty chowa do torebki, i kładzie obok siebie. Spogląda na Foustkę i wykrzywia się w uśmiechu)*  
FISTULA – No i co?  
FOUSTKA – Z czym?  
FISTULA – Czekam, aż zacznie pan swoją tradycyjną piosenkę...  
FOUSTKA – Jaką piosenkę?  
FISTULA – Że mam się natychmiast wynosić i tak dalej...  
*(Foustka krąży w zamyśleniu po pokoju, wreszcie siada za biurkiem)*  
FOUSTKA – Więc niech pan posłucha! Po pierwsze: zrozumiałem, że pana po prostu nie sposób się pozbyć, więc nie ma sensu tracić energię na coś, co z góry skazane jest na niepowodzenie. Po drugie: nie przeceniam wprawdzie pańskich – jak pan to nazywa – stymulujących wpływów, ale doszedłem do

wniosku, że czas spędzony z panem nie musi być całkiem zmarnowany; skoro już i tak stanowią dla pana obiekt doświadczeń, to czemu również pan nie miałby się dla mnie stać takim samym obiektem? W końcu, jeśli się nie mylę, pańska początkowa propozycja brzmiała w ten sposób, że jeśli udzieliłbym panu pewnych gwarancji, to mógłbym przyjrzeć się pańskiej praktyce, czyż nie? Zdecydowałem więc, że przyjmę pańską propozycję...

FISTULA

– Wiedziałem, że pan do tego dojdzie i dlatego właśnie byłem taki nachalny. Cieszę się, że moja natarczywość przyniosła wreszcie owoce. Ale, żebym znów nie był zbyt skromny, to muszę dodać, że przyczynę pańskiej decyzji upatruję nie tylko we własnej wytrwałości, lecz także w niewątpliwych sukcesach, do jakich nasza współpraca prowadzi...

FOUSTKA

– Jakie sukcesy ma pan na myśli?

FISTULA

– Nie tylko utrzymał pan swoją pozycję w instytucie, ale nawet wręcz ją pan umocnił! Z radością przy tym konstatuje, że w tym przypadku potrafił pan nawet uniknąć „kompensacyjnego syndromu Smichovskiego”, co stanowi wyraźny postęp...

FOUSTKA

– Jeśli chce pan przez to powiedzieć, że odrzuciłem wszelkie dotychczasowe zasady moralne i otworzyłem się na wszystko, co postanowił pan ze mną uczynić, to jest pan w wielkim błędzie. Jestem stale taki sam, a niedawne doświadczenia sprawiły jedynie, że nauczyłem się chłodnej samokontroli, która pozwala mi zawsze dokładnie wiedzieć dokąd mogę się w tę czy tamtą stronę posunąć nie ryzykując, że popełnię coś, czego później mógłbym gorzko żałować...

*(Fistula nagle zaczyna zachowywać się trochę niespokojnie, drży i rozgląda się wokół)*

FOUSTKA

– Co się stało?

FISTULA

– Ech, nic... nic...

FOUSTKA

– Wygląda pan na przestraszonego, a jest to stan, w jakim jeszcze pana nie widziałem. Dziwi mnie to szczególnie teraz, kiedy uzyskał pan ode mnie wyraźną obietnicę ochrony...

*(Fistula zdejmuje kapcie, masuje sobie stopy i wzdycha)*

FOUSTKA

– Boli?

FISTULA

– To nic... przejdzie...

*(Fistula po chwili znów wkłada kapcie. Nagle zaczyna się głośno śmiać)*

FOUSTKA

– Co tu jest śmiesznego?

FISTULA

– Mogę być całkiem szczery?

FOUSTKA

– Bardzo proszę...

FISTULA

– Pan!

FOUSTKA

– Co takiego? Ja jestem śmieszny? To już chyba za duża bezczelność!

*(Fistula poważnieje i zaczyna wpatrywać się w ziemię, a po chwili gwałtownie spogląda na Foustkę)*

FISTULA

– Więc proszę posłuchać, panie doktorze! Że zdołał się pan uratować dzięki drobnemu szwindlowi, to jest w gruncie rzeczy w porządku. Przecież właśnie obaj z Haajahem do tego dążyliśmy...

FOUSTKA

– Z kim?

FISTULA

– Z Haajahem, duchem polityki. Ale już nie tak bardzo w porządku, że zapomniał pan przy tym o regułach gry!...

FOUSTKA

– O jakich regułach? Jakiej gry? O czym pan mówi?

- FISTULA – Czy nie wydaje się panu, że nasza współpraca ma również pewne reguły? Bardzo proszę, niech pan niszczy swoje skrupuły, jak się tylko panu podoba – wiadomo przecież, że ja z zasady zawsze jestem przychylny takim poczynaniom. Ale oszukiwać również tego, kto prowadzi pana tą ekscytującą czy nawet wręcz rewolucyjną drogą, to już chyba zbyt wiele! Rewolucja też ma swoje prawa! Poprzednio powiedział mi pan, że jestem diabłem. Proszę więc sobie przez chwilę wyobrazić, że jestem nim naprawdę. Jak pan sądzi, w jaki sposób powinienem zareagować na pańską dyletancką próbę wyprowadzenia mnie w pole!?
- FOUSTKA – Ja przecież nie staram się pana wyprowadzić w pole...
- FISTULA – Nie obiecywaliśmy sobie tego wprawdzie w sposób wyraźny, ale chyba z sytuacji jednoznacznie wynikało, że nie będziemy nikomu opowiadać o naszej współpracy, a już z pewnością nie będziemy składać raportów instytucjom, po których nie można się spodziewać niczego dobrego. Można nawet powiedzieć, że zaczęliśmy sobie ufać, choć z pewnymi zastrzeżeniami. Skoro jednak nie rozumiał pan niepisanych praw naszej współpracy i zdecydował się pan je wyśmiać, to popełnił pan pierwszy błąd. Przecież jest pan bardzo czytany, więc musi pan wiedzieć, że i w naszych sferach istnieją pewne granice, których nie wolno przekroczyć, a co więcej – że właśnie tu, gdzie gra toczy się o taką stawkę, zakaz ich przekraczania jest szczególnie surowy. Czy nie rozumie pan, że potrafimy okpić cały świat tylko dzięki temu, że wykorzystujemy kontakty, z którymi nie należy igrzać? Okłamywanie kłamcy jest słuszne, okłamywanie prawdopodobnego – dopuszczalne, ale oszukiwanie tego, kto daje nam siłę do tych oszustw i na dodatek z góry gwarantuje nam bezkarność – taki wyczyn naprawdę nikomu nie może ujsć na sucho! Tamten (wskazuje na górę) zasypuje człowieka taką ilością niewykonalnych przykazań, że nie pozostaje mu nic innego, jak czasem wybaczać. Inni przeciwnie – uwalniają człowieka od tych krępujących zakazów, dzięki czemu są całkowicie pozbawieni konieczności, okazji i w ogóle zdolności do wybaczenia. Ale nawet przy największym liberalizmie nie mogliby przebaczyć zdrady umowy, która otwiera drogę do nieograniczonej wolności; gdyby wybaczyli, to przecież zawaliłby się cały ich świat! A czyż jedyną gwarancją uwolnienia się od wszelkich zobowiązań nie jest właśnie obowiązek wierności wobec autorytetu, który daje nam taką wolność? Czy pan mnie rozumiał?
- (W czasie przemówienia Fistuli Foustka staje się coraz bardziej zdenerwowany i zaczyna spacerować po pokoju. Dłuższa pauza. Fistula uważnie go obserwuje. Potem nagle Foustka zatrzymuje się obok biurka, opiera się na nim jak na mównicy i zwraca się do Fistuli)*
- FOUSTKA – Ja pana dobrze rozumiałem, lecz obawiam się, że to pan mnie nie rozumiał?
- FISTULA – Ale!
- FOUSTKA – Sprawę, o której zapewne pan myśli, może pan uznać za próbę zdrady tylko dlatego, że nie wie pan, czemu z czystym sumieniem mogłem tak postąpić!
- FISTULA – Zrobił pan to dlatego, żeby się wykręcić...
- FOUSTKA – Oczywiście, ale co bym z tego miał, gdybym musiał zapłacić zdradą? Przecież nie upadłem na głowę! Mogłem złożyć swoją obietnicę tylko dlatego, że od pierwszej chwili byłem zdecydowany jej nie dotrzymywać,

a przeciwnie – wykorzystywać moją pozycję do tego, aby – stale się z panem konsultując – czerpać z tego korzyści dla naszej sprawy, to znaczy: uzyskać kontrolę nad ich informacjami, a jednocześnie wprowadzać ich w błąd; zacierać prawdziwe ślady i podsuwać fałszywe; ratować tych z nas, którzy są zagrożeni i pogrążyć tych, którzy nas prześladowają. Dzięki temu będę mógł służyć sprawie jako nasz człowiek ukryty w samym centrum nieprzyjaciela, wśród kierownictwa tej instytucji, która przeznaczona jest specjalnie do walki z nami! Dziwi mnie i martwi, że pan od razu nie rozpoznał i nie docenił moich planów...

*(Foustka siada. Fistula zrywa się z miejsca, zaczyna rechotać i krążyć po pokoju. Po chwili zatrzymuje się i mówi do Foustki rzeczowym tonem)*

FISTULA

– Wiem, że dopiero teraz wymyślił pan swoją koncepcję, ale zgoda: ma pan ostatnią szansę! W naszym środowisku też można wybaczać i dawać okazję do naprawienia błędów. Jeśli przed chwilą twierdziłem coś innego, to tylko po to, aby pana nastraszyć, zmusić do wypowiedzenia tej całkiem jednoznacznej oferty i uratować pana w ten sposób nad samą krawędzią przepaści. Na pańskie wielkie szczęście nie jestem, jak widać, diabłem: zdrada, którą ja mogę wybaczyć – choć robię to pierwszy i ostatni raz – dla niego byłaby niewybaczalna!

*(Foustka wyraźnie oddycha z ulgą, a potem spontanicznie podchodzi do Fistuli i obejmuje go. Fistula odskakuje, zaczyna szczekać zębami i szybko rozciera sobie ramiona)*

Człowieku, pan chyba ma ze sto stopni poniżej zera!

FOUSTKA

– *(śmieje się)* E, nie aż tyle...  
*(Kurtyna)*

*Koniec dziewiątego obrazu*

### **Dziesiąty obraz**

Na scenie jest znów ogród instytutu. Wszystko wygląda tak, jak w trzecim obrazie, łącznie z oświetleniem; jedyna zmiana, to że ławeczka stoi teraz po prawej stronie, a stolik – po lewej. Kiedy kurtyna idzie w górę, muzyka – podobnie jak w trzecim obrazie – przycicha, lecz będzie towarzyszyć całej akcji. Na scenie są Kochanka, Kochanek i Foustka. Oboje kochankowie tańczą w tle i będą to robić bez przerwy przez cały obraz, więc ich altanka jest teraz pusta. Foustka siedzi zamyślony na ławeczce. Cała trójka jest ubrana w stylu „magicznej koncepcji” wieczoru: Foustka ma tradycyjny teatralny strój Fausta. O ile jakiś kostium, maska czy inny szczegół nie zostanie w tekście konkretnie opisany, oznacza to, że wszystkie pozostałe postaci ubrane są w tym samym stylu i pozostaje już sprawą inscenizatora, jak każdą z tych postaci będzie rozumiał i co zainspiruje go do jakiegoś konkretnego kostiumu. Zapewne powinny się tu pojawić niektóre najważniejsze i najpopularniejsze motywy wykorzystywane w teatrze dla zilustrowania tematyki „piekielnej” czy „czarodziejskiej”, jak na przykład: dominacja koloru czarnego i czerwonego, obfitość różnych wisiorków i amuletów, rozczochrane damskie peruki, ogony, kopyta, rogi, diabelskie łańcuchy itp. Kostiumy w żaden sposób nie wpływają na grę aktorów; ich istnienie nie jest podkreślane, ani komentowane i wszystko odbywa się tak, jakby ich wcale nie było. Dłuższa pauza. Z prawej strony wyłania się Lorencova z miotłą pod pachą, podchodzi do stolika i nalewa sobie jakiś napój. Pauza.

- FOUSTKA – Nie wiesz, czy dyrektor już przyszedł?  
LORENCOVA – Nie wiem...  
*(Pauza. Lorencova dopija, odstawia szklaneczkę i znika z lewej strony. Po chwili widać ją na parkiecie, jak tańczy sama ze swoją miotłą. Pauza. Z lewej strony wchodzi Zastępca)*
- ZASTĘPCA – Nie widział pan Petruszki?  
FOUSTKA – Tutaj jej nie było...  
*(Zastępca w zdumieniu kręci głową i odchodzi w prawą stronę. Po chwili widać go na parkiecie, jak wykonuje solowy taniec. Foustka wstaje, podchodzi do stolika i n lewa sobie jakiś napój. Z prawej strony, trzymając się za ręce nadchodzi Dyrektor i Kotrły. O ile w tekście nie zostanie powiedziane inaczej, będą się tak trzymać przez cały obraz. Dyrektor jest w okazałym kostiumie diabła, a na głowie ma rogi. Dyrektor i Kotrły nie zwracają uwagi na Foustkę i zatrzymują się pośrodku sceny. Foustka patrzy na nich od stolika)*
- DYREKTOR – *(do Kotrłego)* Ale właściwie gdzie to chciałeś umieścić? Gdzieś tutaj?  
KOTRŁY – Myślałem, żeby to umieścić w altance...  
DYREKTOR – Tak, tak chyba byłoby najlepiej, także ze względów bezpieczeństwa...  
KOTRŁY – Podpalę to w budce z narzędziami ogrodniczymi i potem dyskretnie przeniosę tutaj... zawsze parę minut trwa, zanim się zagrzeje. Potem wstawię to do altanki i za chwilę zobaczysz!  
*(Dyrektor i Kotrły kierują się w prawą stronę)*
- FOUSTKA – Panie dyrektorze...  
*(Dyrektor i Kotrły zatrzymują się)*
- DYREKTOR – Słucham, panie kolego?  
FOUSTKA – Czy miałby pan chwilę czasu?  
DYREKTOR – Proszę wybaczyć, panie kolego, ale w tej chwili niestety jestem bardzo zajęty...  
*(Dyrektor i Kotrły odchodzą w lewą stronę. Po chwili widać ich na parkiecie, jak tańczą ze sobą. Foustka ze swoją szklaneczką wraca zamyślony na ławkę i siada. Muzyka wyraźnie nasila się, słychać jakieś powszechnie znane tango, np. „Tango milonga”. Z lewej strony wbiegają na scenę Vilma i Tancerz i zaczynają wykonywać skomplikowane figury taneczne. Ich twórcą jest Tancerz, zapewne rzeczywiście profesjonalista, który w przemyślny sposób prowadzi Vilmę po całej scenie. Foustka wpatruje się w nich ze zdumieniem. Po chwili tango kończy się, a Vilma i Tancerz wykonują finałową figurę. Muzyka cichnie i płynnie przechodzi w inną melodię. Vilma i Tancerz, zdyszani, lecz szczęśliwi trzymają się za ręce i uśmiechają się do siebie)*
- FOUSTKA – Dobrze się bawicie?  
VILMA – Jak widzisz...  
*(Z lewej strony wchodzi Zastępca, który wiośnie opuścił parkiet)*
- ZASTĘPCA – Nie widzieliście Petruszki?  
VILMA – Tutaj jej nie było...  
*(Zastępca w zdziwieniu kręci głową i odchodzi w prawą stronę. Po chwili widać go na parkiecie, jak wykonuje solowy taniec. Vilma chwytła Tancerza za rękę i ciągnie go w prawo. Po chwili widać ich na parkiecie, jak tańczą ze sobą. Foustka wstaje, podchodzi do stolika i nalewa sobie*

*jakiś napój. Z prawej strony, trzymając się za rękę, nadchodzi Dyrektor i Kotrly, którzy właśnie opuścili parkiet. Nie zwracają uwagi na Foustkę i zatrzymują się pośrodku sceny. Foustka patrzy na nich od stolika)*

- KOTRLY – (do Dyrektora) A w jaki sposób poznam, że to jest właśnie ten moment?  
DYREKTOR – Jakoś się zorientujesz, a jeśli nie, to ci dam znak. Martwię się czymś innym...
- KOTRLY – Czym?  
DYREKTOR – Czy naprawdę możesz mi zagwarantować, że nic się nie stanie?  
KOTRLY – A co by się miało stać?  
DYREKTOR – No, że ktoś się nie udusi... Albo, że coś się nie podpali...  
KOTRLY – Nie bój się...  
(Dyrektor i Kotrly kierują się w prawą stronę)
- FOUSTKA – Panie dyrektorze...  
(Dyrektor i Kotrly zatrzymują się)
- DYREKTOR – Słucham, panie kolego?  
FOUSTKA – Wiem, że ma pan teraz dużo innych zajęć, ale nie będę pana długo zatrzymywał, a jestem pewny, że ta sprawa bardzo pana zainteresuje...
- DYREKTOR – Proszę wybaczyć, ale teraz naprawdę nie mogę...  
(Nagle z lewej strony pojawia się Sekretarz, podchodzi do Dyrektora, pochyla się i długo coś mu szepcze do ucha. Dyrektor z powagą kiwa głową. W trakcie tej sceny z prawej strony wchodzi Lorencova, która właśnie z miotłą w ręku opuściła parkiet; zatrzymuje się koło ławeczki i patrzy na Sekretarza. Ten po chwili kończy. Dyrektor jeszcze raz potakuje i odchodzi z Kotrlym w lewą stronę. Po chwili widać ich na parkiecie, jak tańczą ze sobą. Sekretarz kieruje się w prawo, wprost na Lorencovą. Ta się do niego uśmiecha, a on zatrzymuje się przed nią. Przez chwilę wpatrują się w siebie nieruchomo, a potem Sekretarz – nie spuszczając wzroku z Lorencovej – bierze od niej miotłę, ostentacyjnie kładzie na ziemi i obejmuje Lorencovą. Ona też go obejmuje; przez moment patrzą sobie z bliska w oczy, a potem zaczynają się całować. Kiedy wreszcie odrywają się od siebie, wychodzą objęci w prawą stronę. Po chwili widać ich na parkiecie, jak tańczą ze sobą. Foustka ze swoją szklaneczką wraca zamyślony na ławkę i siada. Nagle drga i zaczyna nasłuchiwać. Zza sceny słychać dziewczęcy głos śpiewający pieśń Ofelii z „Hamleta” – do melodii, która dobiega z parkietu tanecznego)
- MARKETA – (śpiewa) Czyliż on już nie powróci  
Czyliż on już nie powróci?  
Nie, nie, on śpi w grobie:  
Zaśnij i ty sobie.<sup>1</sup>  
(Z lewej strony wylania się Marketa. Jest bosa, ma rozpuszczone włosy i na głowie wianek z polnych kwiatów. Ubrana jest w białą koszulę nocną z wielkim stemplem „Psychiatria” na dole. Śpiewając zbliża się powoli do Foustki, który przestraszony wstaje)
- MARKETA – (śpiewa) Już on nigdy nie powróci.  
Śnieżną była jego broda,  
Włos na głowie cały mleczny;  
Już po nim, już po nim  
Na próżno łązy ronim.

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z pieśni Ofelii pochodzą z IV aktu „Hamleta” w przekładzie Józefa Paszkowskiego, Warszawa 1995, PIW

Boże, daj mu pokój wieczny!

FOUSTKA – *(wola)* Marketo!  
MARKETA – Gdzież jest ten piękny książę duński?  
*(Foustka przestraszony cofa się przed Marketa, a ona idzie za nim. Obchodzą tak powoli dookoła całą scenę)*

FOUSTKA – Na Boga, skąd się tu wzięłaś? Uciekłaś?  
MARKETA – Jeśli go pan spotka, to proszę mu powiedzieć, że wszystko to nie może istnieć tak samo z siebie, że musi się za tym kryć jakaś głębsza wola...

FOUSTKA – Marketo, nie poznajesz mnie? To przecież ja, Jindrzych...  
MARKETA – Albo czy to wszystko nie wygląda tak, jakby po prostu Kosmos postanowił, że pewnego dnia sam siebie zobaczy naszymi oczami, a naszymi ustami postawi sobie pytania, które tu przed chwilą wypowiedzieliśmy?

FOUSTKA – Powinnaś tam wrócić... Przecież cię wyleczą... Zobacysz, wszystko znów będzie dobrze...  
MARKETA – *(śpiewa)* Po czym ja cię poznam teraz,  
O kochanku mój?  
Płaszcz pielgrzymi, kij, sandały,  
Twójże to jest strój?  
*(Marketa odchodzi w prawą stronę, a zza sceny jeszcze przez chwilę dobiega jej śpiew. Foustka nerwowo podchodzi do stolika, szybko nalewa sobie szklaneczkę, pije, a potem znów ją napelnia. Z lewej strony, trzymając się za ręce, nadchodzą Dyrektor i Kotrly, którzy właśnie opuścili parkiet. Zajęci swą rozmową nie zwracają uwagi na Foustkę)*

DYREKTOR – *(do Kotrlego)* Na pewno przynajmniej próbował z tobą zatańczyć!  
KOTRLY – Daj spokój, proszę! Czy nie potrafisz mówić o czymś przyjemniejszym?  
DYREKTOR – Próbował czy nie próbował?  
KOTRLY – Więc jeśli chcesz wiedzieć, to próbował! Ale więcej nie powiem już ani słowa...  
*(Dyrektor i Kotrly w trakcie rozmowy przechodzą powoli przez scenę i kierują się w lewą stronę)*

FOUSTKA – Panie dyrektorze...  
*(Dyrektor i Kotrly zatrzymują się)*

DYREKTOR – Słucham, panie kolego?  
*(Nagle z prawej strony, z krzaków za ławką rozlega się głośny okrzyk bólu)*

NEUWIRTH – *(za sceną)* Au!  
*(Dyrektor, Kotrly i Foustka zdumieni spoglądają w tam- tym kierunku. Z krzaków wylania się Neuwirth, trzyma się za ucho – prawdopodobnie skaleczone – i jęczy)*

KOTRLY – Co ci się stało, Lojzo?  
NEUWIRTH – E, nic...  
DYREKTOR – Coś z uchem?  
*(Neuwirth przytakuje)*

KOTRLY – Coś cię ugryzło?  
*(Neuwirth przytakuje i wskazuje w stronę krzaków, z któ rych się przed chwilą wyłonił i z których wychodzi teraz zdeprymowana Petruszka, poprawiając nerwowo włosy i kostium. Dyrektor i Kotrly spoglądają na siebie znacząco i śmieją się filuternie. Neuwirth, trzymając się za ucho i jęcząc, znika z prawej strony. Petruszka spłoszonym krokiem podchodzi do*



- stolika, drżącą ręką napelnia sobie szklanke i szybko pije. Dyrektor i Kotrly odwracają się)*
- FOUSTKA – Panie Dyrektorze...  
*(Dyrektor i Kotrly zatrzymują się)*
- DYREKTOR – Słucham, panie kolego?  
*(Nagle z lewej strony pojawia się Zastępca. Nie widząc stojącej za Foustka Petruszki pyta)*
- ZASTĘPCA – Nie widzieliście Petruszki?  
*(Petruszka podchodzi do Zastępcy, uśmiecha się do niego i bierze go za rękę. Od tej chwili będą występować tak, jak zawsze)*  
– Gdzie byłaś, zajączku?  
*(Petruszka szepcze coś Zastępcy, on słucha z uwagą, a potem aprobująco kiwa głową. Dyrektor i Kotrly odwracają się)*
- FOUSTKA – Panie dyrektorze...  
*(Dyrektor i Kotrly zatrzymują się)*
- DYREKTOR – Słucham, panie kolego?
- FOUSTKA – Wiem, że ma pan teraz dużo innych zajęć, ale z drugiej strony ja... nauczony smutnym doświadczeniem... nie chciałbym znów czegoś zaniedbać... Otóż mam pewne uwagi... sformułowałem je nawet na piśmie...  
*(Foustka szuka czegoś po kieszeniach, zapewne kartki ze sprawozdaniem. Dyrektor i Zastępca spoglądają na siebie znacząco, po czym podchodzą na środek sceny: pierwszy trzymając za rękę Kotrlego, drugi – Petruszkę i cała czwórka tworzy coś w rodzaju kręgu wokół Foustki. Krótka pauza)*
- DYREKTOR – Niech pan tego nie szuka...  
*(Foustka ze zdziwieniem patrzy najpierw na Dyrektora, a potem na pozostałych. Krótka, napięta pauza)*
- FOUSTKA – Ja myślałem...  
*(Znów napięta pauza, przerywa ją po chwili Dyrektor zwracając się ostrym tonem do Foustki)*
- DYREKTOR – Nie interesuje mnie, co pan myślał, nie interesuje mnie ani pańskie sprawozdanie, ani pan! Skończyła się już komedia, drogi panie!
- FOUSTKA – Nie rozumiem pana... jaka komedia?
- DYREKTOR – Bardzo pan siebie przecenił, a nas nie docenił, mając nas za większych głupców, niż jesteśmy w rzeczywistości!
- ZASTĘPCA – Nadal pan nie rozumie?
- FOUSTKA – Nie...
- DYREKTOR – Dobrze, wobec tego powiem panu wprost. Oczywiście od początku wiedzieliśmy, co pan o nas myśli, że tylko udaje pan lojalność i ukrywa przed nami swoje prawdziwe poglądy i zainteresowania. Mimo to zdecydowaliśmy się dać panu ostatnią szansę i udając, że wierzymy w te pańskie banialuki na temat pracy „w terenie”, byliśmy ciekawi, jak się pan zachowa po tej naucze i czy po swoim „błyskotliwym” wykręcaniu od odpowiedzialności potrafi pan się opamiętać. Pan jednak natychmiast w haniebny sposób opluł tę wyciągniętą rękę i tym samym przypieczętował pan ostateczny swój los.
- FOUSTKA – To nieprawda!
- DYREKTOR – Dobrze pan wie, że to prawda
- FOUSTKA – Więc proszę mi udowodnić!
- DYREKTOR – *(do Zastępcy)* Udowodnimy mu?

- ZASTĘPCA – Byłbym za tym...  
*(Dyrektor ostro gwizdże na palcach. Z altanki wyskakuje Fistula, który zapewne był tam ukryty przez cały czas. Kiedy Foustka go dostrzeżę, wstrząsa się przerażony. Fistula utykając szybko podchodzi do Dyrektora)*
- FISTULA – *(do Dyrektora)* Czegoś sobie życzysz szefie?
- DYREKTOR – Co ci wczoraj powiedział, kiedy u niego byłeś?
- FISTULA – Że będzie udawał, że pracuje dla ciebie, ale naprawdę – w porozumieniu z tymi, przeciw którym walczysz – będzie udaremniał twoje działania wywiadowcze. Powiedział dosłownie, że będzie naszym – to znaczy: ich – człowiekiem ukrytym w samym centrum nieprzyjaciela...
- FOUSTKA – *(krzyczy)* Kłamie!
- DYREKTOR – Co pan powiedział? Mógłby pan to powtórzyć?
- FOUSTKA – Że on kłamie?
- DYREKTOR – Na co pan sobie pozwala! Jak pan śmie oskarżać o kłamstwo mojego długoletniego osobistego przyjaciela i jednego z naszych najlepszych współpracowników!? Nam Fistula nigdy nie kłamie!
- ZASTĘPCA – Właśnie dokładnie to samo chciałem powiedzieć, panie dyrektorze. Nam Fistula nigdy nie kłamie!  
*(Z lewej strony nadchodzi Lorencova z Sekretarzem, a jednocześnie z prawej – Kochanka z Kochankiem. Obie pary właśnie opuściły parkiet i wchodzi trzymając się za ręce. Przyłączają się do pozostałych i w naturalny sposób rozszerzają półkole, w środku którego stoi Foustka)*
- FOUSTKA – Więc jednak Fistula był prowokatorem, którego nasłał pan na mnie, żeby mnie wypróbować! Że też ja, głupiec, nie wyrzuciłem go od razu na zbity pysk! Vilmo, wybacz mi to absurdalne podejrzenie, przez które cię straciłem! Pani Houbova, proszę się nie gniewać, oczywiście racja była po pani stronie!
- DYREKTOR – *(do Fistuli)* Do kogo on mówi?
- FISTULA – To jego gospodyni, szefie...
- DYREKTOR – Oczywiście nie jest pan jedynym człowiekiem na świecie, który mnie interesuje. Każdego poddaję takiej próbie, ale w porównaniu z pańskim trywialnym przypadkiem, nie uwierzyłby pan, jak długo czasem trwa, nim uda mi się dotrzeć do prawdy! Takiej czy innej!
- FOUSTKA – *(do Fistuli)* Więc jednak się panu podłożyłem.
- FISTULA – Pan wybacz, panie doktorze, *(do Dyrektora)* – Jest jeszcze doktorem?
- DYREKTOR – E, srajmy na to!
- FISTULA – Pan wybacz, panie doktorze, ale dopuszcza się pan znów uproszczenia! Przez cały czas za pomocą aluzji i wprost mówiłem panu, że ma pan do wyboru różne alternatywy i że tylko pan jest kowalem własnego losu! Nie podłożył się pan mnie, lecz sobie samemu, to znaczy własnemu zadufaniu, które podszeptywało panu, że można równocześnie grać na różne strony i że to się panu uda! Czy nie przypomina pan sobie, jak usilnie tłumaczyłem panu, że człowiek musi uznawać jakiś autorytet – choćby jakikolwiek – jeśli nie ma się to dla niego źle skończyć? Że nawet rewolucja też ma swoje prawa? Chyba już wyraźniej nie można dać do zrozumienia, jak się sprawy mają! Ja mam czyste sumienie. Zrobiłem, co było możliwe i chyba lepiej nie dałoby się spełnić mojej misji! Jeśli pan nic z tego nie zrozumiał, to już wyłącznie pańska wina!

- DYREKTOR – Fistula jak zawsze ma rację! Nie można służyć wszystkim i jednocześnie wszystkich oszukiwać! Nie można od każdej strony brać, nie dając niczego w zamian! Człowiek zawsze musi być po którejś stronie!
- ZASTĘPCA – Właśnie dokładnie to samo chciałem powiedzieć, panie dyrektorze. Człowiek zawsze musi być po którejś stronie!  
*(W tej chwili muzyka znów się nasila i słychać to samo tango, co poprzednio. Jednocześnie z lewej strony wbiega Vilma, a z prawej – Tancerz, którzy właśnie opuścili parkiet. Wymijają stojące osoby, na środku sceny obejmują się i wykonują jakąś skomplikowaną figurę taneczną, przy której Tancerz przechyla Vilmę tak mocno do tyłu, że ta prawie dotyka głową podłogi. Po chwili muzyka cichnie, a Vilma i Tancerz – trzymając się za ręce, jak wszystkie pozostałe pary – dołączają do półkola)*
- FOUSTKA – To paradoksalne, że dopiero teraz kiedy definitywnie przegrałem, zaczynam wszystko rozumieć, choć na nic mi się to już nie przyda! Fistula ma rację: byłem nadętym błaznem, któremu się zdawało, że może wykorzystywać diabła i jednocześnie nie zaprzedać mu swojej duszy! Ale niestety, jak wiadomo, diabła nie da się wyprowadzić w pole!  
*(Z prawej strony wchodzi Neuwirth z wielkim plastrem na uchu, a z lewej w tej samej chwili wbiega Marketa. Widząc Neuwirtha krzyczy do niego)*
- MARKETA – *(wola)* Tatusiu!  
*(Marketa podbiega do Neuwirtha i chwyta go za rękę; ten jest trochę zdezorientowany. Oni również mimowolnie stają się częścią półkola)*
- FISTULA – Chwileczkę, chwileczkę! Ja przecież nie twierdzę, że istnieje jakiś diabeł i nie mówiłem tego nawet w czasie realizacji mego zadania!
- FOUSTKA – Ale ja to mówię! On jest nawet tutaj, wśród nas!
- FISTULA – Ma pan na myśli mnie?
- FOUSTKA – Pan jest tylko subordynowanym czartem na posyłki!
- DYREKTOR – Znam pańskie poglądy, Foustka i zrozumiałem również tę metaforę. Poprzez moją osobę chce pan oskarżyć współczesną naukę i uznać ją za przyczynę wszelkiego zła na świecie. Czyż nie tak?
- FOUSTKA – Nie! W pańskiej osobie chcę oskarżyć pychę nietolerancyjnej, zdolnej do wszystkiego i uwielbiającej wyłącznie samą siebie władzy, która wykorzystuje naukę tylko jako skuteczną broń do zniszczenia wszystkiego, co jej zagraża! To znaczy wszystkiego, co nie podporządkuje się autorytetowi tej władzy albo uznaje inny, niezależny od niej autorytet!
- DYREKTOR – To było pańskie przesłanie dla świata, Foustka?
- FOUSTKA – Tak!
- DYREKTOR – Jak na mój gust było dość banalne. W krajach bez cenzury takie mądrości potrafi rozsiewać wokół siebie nawet jakiś średnio inteligentny dziennikarz sportowy! Ale przesłanie jest przesłaniem, więc ja okażę swoją tolerancję, której mi pan odmawia i mimo swych zastrzeżeń nagrodzę pana oklaskami!  
*(Dyrektor zaczyna lekko klaskać, pozostali stopniowo się do niego przytaczają. Jednocześnie znów nasila się muzyka – jest to ostry, dziki i porywający rock. Byłoby dobrze, gdyby stanowił jakąś przemyślaną wariację na temat muzyki prezentowanej przed spektaklem i w czasie przerw, albo żeby występowały choć jakieś wspólne motywy tego dzikiego finału i muzyki towarzyszącej przedstawieniu. Brawa stają się coraz bardziej rytmiczne, wykonywane w takt muzyki, która jest coraz*

*głośniejsza, niemal ogłuszająca. Wszyscy obecni, za wyjątkiem Foustki, coraz bardziej poddają się muzyce. Klaszcząc w dłonie zaczynają się kołysać, przytupywać i podskakiwać, co w końcu przeradza się w taniec. Najpierw tańczą indywidualnie, potem parami, a ostatecznie wszyscy razem. Taniec jest coraz bardziej dziki i zmienia się w orgiastyczną hulankę. Foustka nie bierze w niej udziału, a tylko bezradnie płacze się wśród tańczących, ci zaś popychają go i potrącają, więc on traci orientację i nie może nawet stąd odejść, czego pewnie by pragnął. Z kręgu tańczących znika na chwilę Kotrły, który zaraz przynosi jakąś misę, na której płonie ogień. Kluczy wśród tancerzy usiłując przedostać się do altanki, co mu się w końcu udaje. Po drodze jednak „udaje mu się” też podpalić płaszcz Foustki i w ten sposób dotychczasowy chaos wzbogacony zostaje o jeszcze jeden element w postaci płonącego Foustki, który teraz już w panice biega po scenie. W chwilę później wszystko zakrywa gęsty, gryzący dym, wydobywający się z altanki, w której Kotrły umieścił swoją misę. Muzyka jest już zupełnie ogłuszająca, a na scenie niczego nie widać. Jeśli inscenizatorzy odważą się, to dym przenika również na widownię. Po chwili muzyka raptownie milknie, zapalają się światła na widowni, dym się rozplywa i okazuje się, że w tym czasie opadła kurtyna. Jeśli dym czy sama sztuka nie wygoni wszystkich widzów i jacyś jeszcze zostaną na swoich miejscach bijąc brawo, to niech jako pierwszy wyjdzie się uklonić strażak – w mundurze, hełmie i z gaśnicą w ręku)*

*Koniec dziesiątego obrazu*

KONIEC

Korekta: Agnieszka Kraińska